

# ZNAD WILNI



DWUTYGODNIK

Rok VI, nr 20 (153)

Wilno, 15-31 października 1995

cena 60 ct.  
(1 zł., indeks 383678)

## W numerze:

- O zniekształconej mentalności..... s.1 i 5
- Jesienne wojaże wilnian..... s.2
- Polskie Studio Dokumentalistyki Filmowej.... s.3
- Opowieści o wileńskich ulicach..... s.4 i 6
- Naeł nad Zatoką Adeńską..... s.4
- Książka Pirockinasa o Mickiewiczu..... s.6
- W zwykłym europejskim kraju..... s.7
- Życie za leikę..... s.8

## Z TYGODNIA NA TYDZIEŃ

- Prezydent Litwy Algirdas Brazauskas odwiedził przejście graniczne z Polską: w Kalwarii, Trumpalaj, Mockawie, Szesztokach oraz Łoździejach. Zapoznał się z pracą służb pogranicza, wyposażeniem technicznym przejść.
- Obywatele polscy, przebywający na Litwie, będą mogli uczestniczyć w wyborach na prezydenta RP 5 listopada br. w obwodzie 66-Z. Lokal Obwodowej Komisji Wyborczej mieści się w siedzibie Konsulatu Generalnego RP w Wilnie przy ul. Smelio 20A.
- "Boeing 737-200 ADV" nazwany imieniem Stasysa Girėnasa jako drugi tego typu samolot został nabyty przez "Lietuvos avialinijos".
- 30 września w Oranach odbył się uroczysty pogrzeb 18 żołnierzy polskich i 1 litewskiego poległych w 1919, 1920 i 1923 latach. Powodem ekshumacji i przeniesienia prochów jest planowana rozbudowa kościoła św. Michała Archaniola, przy którym żołnierze byli pochowani.
- Według nieoficjalnych danych, straty materialne wyrządzone Litwie przez byłą ZSRR wynoszą 7 mld dolarów USA (przez samą działalność wojсковą na terytorium Litwy — 1 miliard 728 milionów dolarów USA).
- Na 64 Zgromadzenie Ogólne Interpolu, które odbyło się w Chinach udali się Aurėlijus Racevičius, szef Litewskiego Biura Narodowego Interpolu oraz Jonas Liaudauskas, sekretarz MSW.
- W Wileńskim Pałacu Wystawowym "Litexpo" odbyły się III Międzynarodowe Targi Medyczne. Wzięło w nich udział 350 firm medycznych, farmaceutycznych i optycznych.
- Litewscy przedsiębiorcy, jak stwierdził na podstawie sondażu Bank Światowy, rocznie na łapówki wydają średnio po 13 tys. litów. Minimalna — przypuszcza się — łapówka wynosiła 50 Lt, maksymalna — 200 tys. Lt.
- W ciągu 8 miesięcy br. w wypadkach samochodowych zginęły 384 osoby, w pożarach — 166.
- Liczba więźniów na Litwie wzrosła z 8,5 tys. w 1990 r. do 13 tys. By uczcić piątą rocznicę niepodległości a trzecią uchwalenia konstytucji Rada Ministrów zaproponowała ogłoszenie amnestii, na mocy której więźnia opuszczaloby 350 osób, zaś dla 5,5 tys. skrócono by wyroki.
- Rząd zezwolił założyć organizację "Fundacja Stron Rodzinnych Czesława Miłosza". Wśród założycieli Fundacji jest również sam Laureat Nagrody Nobla, honorowy obywatel Litwy Czesław Miłosz.
- Biblioteka Uniwersytetu Wileńskiego w br. odchodzi 425-lecie swego istnienia.
- Władysław Androłojć, Polka z Litwy zdobyła czwartą lokatę w IV Mistrzostwach Świata w warcabach 64-polowych.
- W ciągu całego października będą trwały na Litwie Dni Kultury Rosyjskiej "Jesień Jesienina".
- 10-letnia mieszkanka Kłajpedy Neringa Černiauskaitė jest najmłodszą poetką litewską. W nakładzie 2 tys. egzemplarzy wydano tomik jej wierszy pt. "Pslia buda".

Opr. B.J.



Z jesienną mżawką, kiedy dni stają się znacznie krótsze, ma się wrażenie, że ulice Starówki wileńskiej są jeszcze węższe...

Fot. Zygmunt Świątek

## Jak nas widzą?

# TRZEBA COŚ ROBIĆ ZE ZNIEKSZTAŁCONĄ INDYWIDUALNOŚCIĄ

Z drem Michaeliem Szporerem z Biblioteki Kongresu USA w Waszyngtonie rozmawia Romuald Mieczkowski

— Do Wilna przyjechałeś z V Światowego Kongresu Studiów nad Europą Środkową i Wschodnią, który odbywał się w sierpniu w Warszawie.

— Było to forum nietypowe ze względu na to, że odbyło się po raz pierwszy w postkomunistycznym kraju. Kongresy takie odbywają się raz na pięć lat, nawiązując do sławistyki, ale obejmują cały świat. Uczestniczyli politycy, ekonomiści, ludzie związani ze sztuką. Swoją udział zgłosiło 1,5 tys. specjalistów zajmujących się sprawami byłego bloku sowieckiego. Obrady odbywały się w ramach prawie 300 paneli dyskusyjnych, zaś tematy zgrupowano w 14 działach — od literatury, religii, filozofii po historię i bibliotekoznawstwo.

— Kongresy ICCEES stanowią kompleksowy przegląd bieżącego stanu nauk społecznych i humanistycznych na temat Europy Środkowej. Ze względu na zachodzące tu zmiany, warszawski Kongres tworzy nowy rozdział w historii tych nauk — zapisano w komunikacie biura organizacyjnego. Kto był organizatorem imprezy?

— W Warszawie — Polska Akademia Nauk, leżąc właściwie Światowy Kongres jest organizacją samodzielną.

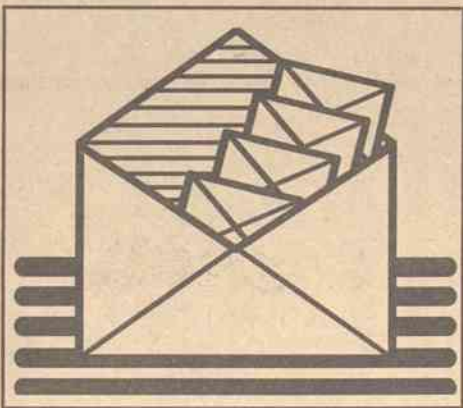
— Byłeś uczestnikiem sekcji "polsko-litewskiej".

— Wraz ze Steve'm Burantem obradowaliśmy w sekcji, jaka omawiała powiązania między dwoma krajami. Jako redaktor naczelny "Znad Wilni" byłeś tam też zaproszony.

— Nie udało mi się dojechać z różnych powodów, czego żałuję. Jak wyglądała praca w tej sekcji?

— Ciekawy był referat Buranta, który omawiał stosunki dyplomatyczne między tymi krajami. Udowodnił, że Polska w ostatnim okresie dokonała Litwie pomocy znacznie większej niż jakiś inny kraj. Politycy o tym często zapominają. A to przecież ważne nie tylko dla Litwy. Miałem okazję wypowiedzieć i swoje spostrzeżenia. Interesuje mnie bardziej psychologia niż polityka. Przyjeżdżając wielokrotnie na Litwę odczuwam nadal spuściznę z okresu sowieckiego, w myśl której pogłębiają się podziały na zasadzie "my — oni". Doprowadza to do osobistych ataków, konfrontacji. I o tym mówiłem. Prawda, to dotyczy, może w mniejszym stopniu, innych krajów regionu. Wcale nie chciałbym tu krytykować, przeciwnie — jestem bardzo pozytywnie i emo-

(Dokończenie na str. 5)



## Dlaczego Litwa "chwyciła"

Jestem bardzo zafascynowany Waszym krajem i nawet staram się poznać język litewski, który jest ogromnie interesujący z punktu widzenia lingwistyki. Byłbym ogromnie wdzięczny za poradę, jak dostać książkę o etnicznych baśniach litewskich po polsku ewentualnie po angielsku. Podczas mego pobytu widziałem wydawnictwa na ten temat, ale tylko po litewsku. W Londynie jestem w stałym kontakcie z ambasadą litewską, ale tego rodzaju prośba nie nadawałaby się w skali zainteresowań placówki dyplomatycznej! (...)

Może dziwić, dlaczego Litwa "chwyciła", bo jako Polakowi to Polska ma mieć pierwszeństwo. Otóż, polska kultura jest we mnie głęboko zakorzeniona, przeżywa ją dzięki wykształceniu i nawet walczyłem o nią (jak to się mówi górnolotnie) przez 5 lat wojny na morzu. Zainteresowanie Litwą i jej kulturą dało mi nowego bodźca do zaspokojenia ciekawości i głębokie uczucie sympatii dla małego kraju, który niemal cudem uchwycił się po długich okresach barbarzyńskiej rasyfikacji.

Dziękuję za załatwienie prenumeraty "Znad Wilii". Pismo zapozna mnie z duchem i indywidualnością tych, co żyją i pracują na Wileńskiej Ziemi. Składam słowa szacunku i poważania.

**Bolesław Pogorzelski,**  
Londyn, Wielka Brytania

## Chodziło o Ludwikę Kobyliańską

W pocztce redakcyjnej ("Z.W.", 17/95) wydrukowaliście Państwo moje wspomnienia o mojej wychowawczyni p. Kobyliańskiej. Otóż pamięć ludzka bywa zawodna i pomyliłam imię nauczycielki. Nazywała się ona nie Matylda — jak podałam — tylko Ludwika Kobyliańska, za co przepraszam. Dowiedziałam się o tym z listu p. Anatola Kobyliańskiego, z którym dzięki "Znad Wilii" nawiązałam kontakt. P. Ludwika, podobnie jak poetka Eugenia Kobyliańska-Masiejewska jest ciocią p. Anatola Kobyliańskiego, autora drukowanych wspomnień ("Z.W.", 4 i 14/95).

**Ryszard Sliwowski**  
Birmingham, Wielka Brytania

\*\*\*

Serdecznie dziękujemy za miłe spotkanie w redakcji oraz galerii — w Waszym i naszym ośrodku. Choć krótkie, zapadnie ono na długo w pamięć. Myślę, że kiedyś jeszcze będzie okazją spotkania się, z kolei — zapraszamy serdecznie do Warszawy.

Pozdrowienia dla wszystkich gości redakcji, która utworzyła tak piękną i niezwykle pożyteczną pozycję.

**Barbara Krzemińska**  
Warszawa, Polska

## Po podróży na Litwę

Kiedy się jedzie na Litwę, od przyjaciół i znajomych otrzymuje się mnóstwo "wskazówek". Tak było i w moim przypadku. Były one tak różne, że człowiek czuł się całkowicie zagubiony. Jechałem więc na Litwę z pewnym niepokojem. A prawda była zupełnie inna. Nie chcę analizować wszystkich problemów, jakie zauważyłem i które na pewno mają tu miejsce, ale jedno jest pewne — wiele informacji, jakie pozyskałem, dalekie były od wizerunku współczesnej Litwy. Przecież ją wcale nie znamy!

Sytuację Polaków nie należy przyjmować w tak uproszczony sposób, jak ją przedstawiają niektórzy rodacy, ani też życie Litwinów nie układa się w taki stereotyp, jak to chcą interpretować niektórzy działacze, których drogi — nawet oficjalne — zaprowadziły na Litwę. Po prostu spotyka się tu zupełnie "normalnych", otwartych ludzi, z którymi da się omówić wszystkie sprawy. Wymaga się tylko jednego — trzeba rozmawiać z pozycji partnera i przyjaciela. Niestety, wielu z nas udaje się na Litwę z własną "receptą" oceny sytuacji. A to wcale się nie sprawdza. Po przyjeździe na Litwę trzeba mieć szeroko otwarte oczy i czasami wyrzec się niektórych stereotypów, którymi "częstuje" nas prasa, telewizja i radio, bo wielu rzeczy musimy tam się uczyć.

**Wincenty Banaś,**  
Toruń, Polska

# JESIENNE WOJAZE WILNIAN



W Zamku w Kamieniu Śląskim swe wiersze czytali uczestnicy "Najazdu"

Fot. Archiwum

## VI Najazd Poetów na Zamek Piastów Śląskich w Brzegu

Na tę imprezę jej inicjator, dyrektor Brzeskiego Centrum Kultury i poeta w jednej osobie, Janusz Wójcik zaprosił z Litwy 10 osób. Do Brzegu udali się: Henryk Mażul, Wojciech Piotrowicz, Józef Szostakowski i niżej podpisany, jeśli chodzi o poetów polskich; litewską poezję zaprezentowali Birutė Marcinkevičiūtė i Antanas Jonynas, niestety niezadowolone formalności paszportowe (brak pieczęci upoważniającej do wyjazdów zagranicznych) spowodowały, że z granicy musieli zawrócić Daiva Parulskienė i Sigita Parulskis; poezję białoruską przedstawiała Tatjana Sapacz, zaś rosyjską w Wilnie — Witalij Asowski.

Grupa litewska była "zauważalna" nie tylko, jeśli chodzi o skład. Nasi poeci aktywnie uczestniczyli w "Najeździe". A wśród ok. 50 poetów były mocne grupy literatów z Czech i Słowacji, Polaków z Zaolzia, poszczególni twórcy z innych krajów i oczywiście z Polski. Z zainteresowaniem przyjęto wiersze litewskich, którzy po raz pierwszy przybyli do Polski — razem ze swymi polskimi kolegami z Wilna. Już pierwszego dnia dokonałem przekładu wiersza dobrze zapowiadającej się młodej poetki i aktorki Birutė Marcinkevičiūtė. Później wprost "zmuszony" byłem przełożyć więcej jej wierszy — ze względu na zainteresowanie. Jeden z wierszy poetki przeczytał też Wojciech Siemion, który m.in. rewelacyjnie w ramach imprezy i z przywołaniem sztuki aktorskiej mówił o tym, jak dzisiaj odczytywać należy Jana Kochanowskiego; a było to w czasie "Nocy dedykowanej Janowi z Czarnolasu i Wacławowi Scherfferowi", miejscowemu twórcy, który tłumaczył autora trenów i fraszek na język niemiecki.

Program "Najazdu" był niezwykle atrakcyjny. Od 5 do 9 października prócz spotkań autorskich w miejscowych szkołach odbyło się wiele imprez. W Ratuszu czynny był wernisaz malarstwa Marka Ostoji-Ostaszewskiego z Wrocławia, odbył się spektakl poetycko-muzyczny do słów poetki Marianny Bocian "Stowo jest odstona" z udziałem Jerzego Zelnika (recytacja), Wojciecha Konikiewicza — autora kompozycji (fortepian, syntezatory) i Michała Kulentego (saksofon). Podobnych spektakli było więcej. Pieśni do słów Jana Kochanowskiego wykonał Zespół Muzyki Dawnej — "Camerata Cracovia", z bogatym programem wystąpił na Zamku kwintet smyczkowy z Moenchengladbach, Teatr "Stara Prochownia" z Warszawy przedstawił spektakl pt. "Łatwo się mnie nie pozbędziecie" z okazji 100 rocznicy urodzin Antoniego Stonimskiego. Ponadto wiele popisów kunsztu aktorskiego przy różnych okazjach zaprezentował wspomniany już Wojciech Siemion, od lat wielki przyjaciel poetów, również wileńskich.

Choć do Brzegu przybyli artyści różnych Muz, to w centrum uwagi pozostawała poezja. Do dyspozycji poetów na te dni został oddany dosłownie cały Zamek (jakież to piękny przykład dla innych!), pozazdrościć też można organizatorom imprezy — Januszowi Wójcikowi, poecie, którego gościliśmy na tegorocznym naszym "Maju nad Wilią" oraz Pawłowi Kozerskiemu, dyrektorowi Muzeum Piastów Śląskich darczyńców imprezy, tudzież patronatu honorowego, dzięki czemu "Najazd" miał należytą oprawę i oddźwięk. My, poeci z Litwy, możemy tylko o czymś takim marzyć!

W czasie trwania tego Święta Poezji wiersze

brzmiały w różnych językach i miejscach. W pamięci pozostaje wyjazd do Kamienia Śląskiego, gdzie na Zamku związanym z osobą św. Jacka odbyło się piękne spotkanie ze słowem poetyckim. Była też okazja odwiedzić pobliski Gogolin. Ten, do którego to według znanej piosenki ludowej "wybrała się Karolinka".

Gogolin zaskoczył wszystkich, którzy trafili tu po raz pierwszy. Jest to nowoczesne, schludne i zamożne miasteczko z doskonałym zapleczem kulturalnym, biblioteką i świetlicą, basenem, jakiego mogą pozazdrościć znacznie większe miasta. Najbardziej zasługuje na uwagę jednak nie tyle dobrobyt mieszkańców Gogolina, co troska gospodarzy, by życie duchowe szło w parze ze zdobyciami natury gospodarczej.

I jeszcze o jednym ważnym momencie, wynikającym z udziału poetów litewskich. Takie spotkania zbliżają nie tylko ludzi, ale i — mówiąc górnolotnie — całe literatury. W ten sposób zaistniała, choć w bardzo skromnym zakresie poezja litewska w tej części Polski, która jest tu tak zupełnie mało znana. Już dziś można powiedzieć, że bezpośrednie spotkania zaowocują nowymi przekładami. A o to przecież chodzi. Kiedy oficjalne drogi między naszymi krajami ograniczają się do "wielkiej polityki", a kultura zdana została na samą siebie, takie bezpośrednie kontakty są w stanie choć w małym stopniu zaprezentować to, czym żyją literaci na Litwie, pozwalają i im się dowiedzieć, co dzieje się u sąsiadów. Cieszy, że w pokłosiu imprezy brzeskiej, które się ukaże w najbliższym czasie w formie antologii, znajdują się również wiersze litewskich kolegów.



Pomnik w środku Gogolina na cześć bohaterów, którzy rozstawili miejscowość wśród Polaków dzięki piosence. Na dobrą sprawę nikt spośród dzisiejszych mieszkańców nie zna rodowodu bohaterów popularnej pieśni...

Fot. Archiwum

## Dalszy ciąg spotkań nad Odrą

Z Brzegu czwórka poetów polskich z Wilna na zaproszenie Dolnośląskiego Oddziału Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" przebywała we Wrocławiu. Odbył się tu w Klubie Literatury i Muzyki Wieczór Poezji Wileńskiej, na który przybyli członkowie Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej, ludzie interesujący się Litwą, działacze społeczni. W oddziale "Wspólnoty" miały miejsce rozmowy na temat współpracy, głównie na niwie kulturalnej. Placówka ta działa bardzo energicznie i na swym koncie ma немало udanych inicjatyw. Ostatnio zaprasza właśnie literatów, dziennikarzy, artystów, umożliwiając im kontakty ze środowiskiem wrocławskim.

W czasie pobytu odbyło się bardzo pożyteczne spotkanie ze współpracownikami miesięcznika "Odra". Znana poetka Urszula Kozioł, kierowniczka działu literatury opowiedziała się za bliższą współpracą ze środowiskiem literackim Wilna. Zresztą to pismo ma wcześniejsze sukcesy na polu krzewienia literatury litewskiej.

Do bardzo wzruszających należy odnieść spotkanie w siedzibie Fundacji na rzecz Ochrony Kultury Polskiej na Litwie im. Adama Mickiewicza. Akurat w tym czasie prezes Fundacji p. Donata Nowak przejmowała książki od uczniów szkoły podstawowej nr 46, które w ramach czwartego już transportu darów trafią na Litwę. Fundacja otrzymała też książki od Zespołu Ognisk Wychowawczych, wydawnictw

wrocławskich, zakupiła lekarstw na pół miliarda starych złotych, przeznaczyła stypendia dla dwóch studentów z Wileńszczyzny — Ireny Fiedorowicz oraz Mirosława Dawlewicza, którzy pomyślnie ukończyli studia i zgłębiają swą wiedzę na Uniwersytecie Wrocławskim. W "Znad Wilii" (nr 14/95) pisaliśmy szerzej o inicjatywach Fundacji, dodam tylko, że placówka ta wspiera również działalność wydawniczą, zaś w drugiej połowie przyszłego roku planuje w Ejszyskach zorganizować Dni Kultury Polskiej na Wileńszczyźnie.

We Wrocławiu odwiedziłem też Wydawnictwo Dolnośląskie. Prezes Zarządu oraz dyrektor wydawnictwa Andrzej Adamus opowiedział o pracy placówki. A ma ona czym się szycić. To tu wydaje się bardzo starannie i nowoczesnie m.in. książki Zbigniewa Herberta i Tadeusza Różewicza. W niezwykle atrakcyjnej serii "A to Polska właśnie" ukazała się ostatnio pięknie i obficie ilustrowana monografia pt. "Kresy" autorstwa Jacka Kolbuszewskiego. Prawdopodobnie w najbliższym czasie dojdzie do współpracy między wydawnictwem a redakcją "Znad Wilii".

I jeszcze jedno spotkanie we Wrocławiu napawa optymizmem. Otóż coraz konkretniej zarysowuje się wystawa pod roboczym hasłem "Polskie malarstwo współczesne na Wileńszczyźnie", do której życzliwie ustosunkowano się w Wydziale Kultury Urzędu Miejskiego m. Wrocławia. W tej kwestii Polskiej Galerii Artystycznej zapowiedział swą pomoc dyrektor tego wydziału Dariusz Speruda. Wystawa prezentująca dorobek najlepszych artystów Polaków, w kontekście prac artystów innych narodowości ma szansę stać się wydarzeniem artystycznym w skali całej Polski.

## Wśród wilniuków

Do tego spotkania doszło w wyniku... opóźnienia pociągu. Przez Olsztyn jechałem na obrady II Forum Polonii Nadbałtyckiej organizowane pod patronatem Rady i Burmistrza m. Braniewa — w ramach trwających przygotowań do 200-lecia narodzin "Mazurka Dąbrowskiego". Zostawało kilka godzin do następnego pociągu, zadzwoniłem więc do autora wielu publikacji na łamach "Znad Wilii", prof. Mieczysława Jackiewicza. On też zaprosił mnie na spotkanie z Miłośnikami Wilna i Ziemi Wileńskiej miejscowego oddziału, w czasie którego przedstawiał swój przewodnik "Wilno i okolice" (apansowany w "Z.W.", 14/95).

Przy okazji miałem możliwość zapoznać się ze środowiskiem byłych wilniuków, poznać osobiście niektórych stałych czytelników naszego pisma, m.in. wieloletniego Przyjaciela redakcji p. Henryka Kujawę. Odbyła się więc rozmowa o życiu Polaków, w trakcie której razem z p. Jackiewiczem omówiliśmy najważniejsze aspekty polskiej obecności na Litwie. Nie obeszło się również bez wierszy wileńskich. Było to dla mnie długo oczekiwane spotkanie, gdyż dotychczas jakoś moje drogi nie prowadziły przez Olsztyn.

## II Forum Polonii Nadbałtyckiej

Przebiegało w dniach 13-15 października w Braniewie w dwóch płaszczyznach. Jako, że organizatorem imprezy było Stowarzyszenie "Mazurka Dąbrowskiego", tym razem również nawiązano do historii i tradycji hymnu narodowego. Prezes Towarzystwa, mgr Czesław Skonka przygotował wspólnie z władzami Braniewa obszerny program. W jednym z nurtów omawiano tym razem dzieje mazurka w Szwecji, w drugim — problemy, z jakimi stykają się Polacy w krajach nadbałtyckich.

Na forum przybyli przedstawiciele różnych polskich organizacji społecznych z Obwodu Kaliningradzkiego, Sankt Petersburga, Łotwy i Litwy. Dodatkowo odbyła się promocja książki Czesława Skonki pt. "Śladami Generała Halle-ra". Imprezie towarzyszyły zorganizowane na tę okazję Braniewskie Targi Polonijne oraz Jarmark Różności. Odbyły się też różne spotkania, zapoznano się z dorobkiem gospodarczym regionu — m.in. najnowocześniejszym w Polsce browarem EB. Dyskusje, wymiana poglądów, możliwość nawiązania kontaktów, zachęcały znowu do rozwinięcia współpracy.

Forum zakończono wyjazdem do Pieniężna. Tu, w kościele Seminarium Misyjnego Księży Werbistów goście obrad uczestniczyli we Mszy św. Dla wielu wzruszającym było spożycie obiadu razem z alumnami seminarium, poznanie życia tych, którzy z misją wyruszą w różne zakątki świata, by krzewić wiarę, nieść pomoc wśród narodów jej potrzebujących.

Był to najdłuższy mój tegoroczny wyjazd. W ciągu niemal 10 dni miałem możliwość przybliżyć sobie Polskę dnia dzisiejszego, rozmawiać z wielu ciekawymi ludźmi. Do tych rozmów powrócę na szpaltach "Znad Wilii".

**Romuald Mieczkowski**

# *Polskie Studio Dokumentalistyki Filmowej*

## Nasza Ziemia jest "kopalnią" tematów

Od dzieciństwa miałem swoje marzenie. Tym marzeniem był film. Fascynował on mnie w sposób wprost magiczny. Niektóre mogłem oglądać po kilka razy. Potem powstały pytania: jak to się robi? Zapragnąłem poznać tajemnicę co jest po tamtej stronie ekranu. Czytałem więc stosowną literaturę, dojeżdżałem do Wilna, aby należeć do "Kółka Młodych Techników", w szkole w Rudaminie, gdzie się uczyłem, uchodziłem za "zawcę" — wyświetlałem filmy, kręciłem też własne. Dzięki kamerze, którą sprezentowali mi rodzice. Był to aparat typu "Kwarc" 8 mm. Uciulałem na projektor...

Ale nie łatwo było dostać się na studia filmowe. Dlatego postanowiłem dochodzić do kina własnymi drogami. Zaczęłem od Technikum Fotograficznego w Wilnie. Nie zdążyłem jednak rozpocząć nauki, ponieważ los się uśmiechnął do mnie — pojawiła się perspektywa studiów w Polsce. Znalazłem się w pierwszej grupie studentów ze Wschodu, którzy wyruszyli na takie studia. Miałem wielkie szczęście na doskonałych wykładowców, mistrzów sztuki operatorskiej, takich jak Ryszard Jaworski, Bogdan Dziworski, Ryszard Lenczewski, Krzysztof Ptak. Studiowałem na wydziale Radia i Telewizji na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach. Kierunek: operatorstwo TV.

Obecnie mam absolutorium. Uzyskanie dyplomu wiąże się ze zrobieniem większego filmu. Może to być obraz dokumentalny, fabularny, naukowy — ograniczeń nie ma, jeśli chodzi o gatunek. Największym ograniczeniem jest strona materialna — wciąż więc szukam sponsora. Kogoś, kto chciałby zainwestować w takie przedsięwzięcie. Choć dziś jestem gotów przystąpić do realizacji. Na razie zaś ponad rok pracuję zawodowo w Polskim Studio Dokumentalistyki Filmowej przy redakcji dwutygodnika "Znad Wilii", w którym mam możliwość praktykowania zawodu. O ile mój film dojdzie do skutku — myślę — będzie on tematycznie związany z Wilnem bądź Wileńszczyzną — nasza Ziemia jest wciąż "kopalnią" niezmiernie ciekawych, nieszablonych i przez nikogo nie wykorzystywanych wątków.

Wiele dał mi kontakt z Romualdem Mieczkowskim, twórcą programu w języku polskim w Telewizji Litewskiej. Na początku ten półgodzinny, cotygodniowy program nazywał się "Panorama Tygodnia", obecnie — "Rozmowy Wileńskie". Program miał kilka bardzo atrakcyjnych pozycji, chociażby "Spacerkiem po mieście" czy "Okienko z piosenką", w którym

debiutowali przed szerszą publicznością znani dziś artyści polscy na Litwie. Dzięki niemu dowiedzieliśmy się też o naszych malarzach, ludziach o fascynujących losach. Od samego początku nauki, przy każdym przyjeździe do Wilna, odwiedzałem redakcję. Tu też odbywałem praktyki, miałem możliwość obserwowania pracy w studiach (wtedy audycje były prowadzone "na żywo").

Niestety, kiedy ukończyłem studia, nie dostałem pracy w Telewizji Litewskiej. Operatorów nie potrzebowano. W tym czasie red. Mieczkowski sam filmował pod kątem potrzeb programu. Zgromadził dużo bardzo ciekawego materiału. Żałował tylko, że w czasie najbardziej dramatycznym dla Litwy nie udało się mu pozyskać wcześniej kamery S-VHS, która — jak później dowiedziałem się — bezużytecznie leżała w Zarządzie Miejskim Związku Polaków na Litwie... Zresztą o jakichś śladach pracy tej kamery nic jakoś nie wiadomo. A wszystko wtedy dla społeczności polskiej odbywało się po raz pierwszy: powstawały organizacje społeczne, remontowano i poświęcano kościoły, radowano się i protestowano.

Polskie Studio Dokumentalistyki przy dwutygodniku "Znad Wilii" powstało z konieczności — by "ocalić od zapomnienia". Do dnia dzisiejszego jest to miejsce, gdzie przywiązuje się wielką wagę do dokumentu filmowego. Cieszę się, że znalazłem możliwość pracy w swym wyuczonym zawodzie. Operator, który nie filmuje, podobnie jak w wielu innych zawodach, traci swe kwalifikacje.

Znaczną część zrealizowanych pozycji Studio przedstawiło w "Rozmowach Wileńskich", dzięki czemu mogę współpracować nieetatowo z tym programem i owoce własnej pracy przedstawić na osąd szerszej widowni. Jest to Studio całkowicie niezależne. Żeby się utrzymać na powierzchni, realizujemy zamówienia na dokumentację poszczególnych wydarzeń, konferencji, świąt rodzinnych. Posiadana kamera pozwoliła zrealizować film "Góra Krzyży", przy współpracy z Romualdem Mieczkowskim nakręciliśmy setki szkiców o Wilnie i Wileńszczyźnie, m.in. o Ostrej Bramie, kościele Św. Ducha, Druskiennikach, Trokach, Powiewiorce. Ostatnio nasza kamera jako jedyna zarejestrowała podniosły moment poświęcenia nowego kościoła w Onżadowie na Białorusi.

Oczywiście, wysiłek byłby znacznie większy, gdyby nie życzliwość na tamtym etapie (3-4 lata temu) przyjaciół. Dzięki Kongregacji ds. Świętych w Rzymie doszło do przekazania w 1991 roku przez Fundację Kultury Polskiej w Wilnie im. J. Montwiła kamery "Blaupunkt" typu "S". Dzięki Biuru Współpracy Zagranicznej Telewizji Polskiej pozyskałmy około 20 kaset na

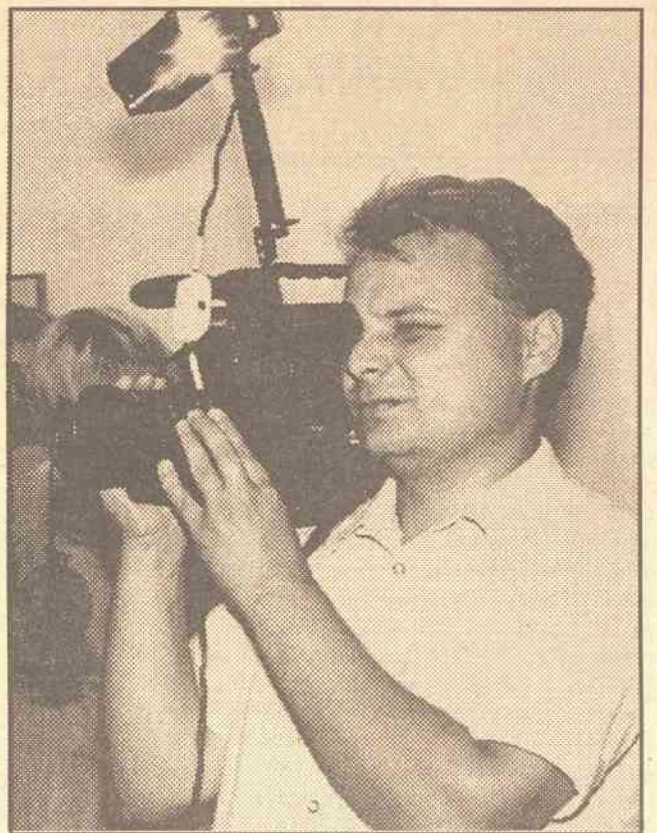
dokumentację, dysponujemy mikrofonem i dwoma (niestety, zużytymi) akumulatorami. P. Ronald Łaniecki, prezes Fundacji "Więź", przekazał lekki statyw i lampę oświetleniową. Resztę sprzętu nabywaliśmy stopniowo sami.

Jest to nadal bardzo "pracowita" kamera. Nakręciła z górą tysiąc godzin projekcji różnych materiałów (tylko archiwalnych). Niestety, nawet najlepszy sprzęt się psuje. Naprawy zaczynają pochłaniać wiele środków. Obecnie pojawiają się problemy z powodu znacznego zużycia głowicy zapisującej. To stawia pod znakiem zapytania dalszą działalność Studia. Problemy powstają przy montażu, gdyż nie dysponujemy własnym stołem montażowym.

Tymczasem Studio, które zdało pomyślnie egzamin, musiałoby zrobić kolejny krok do przodu. Bez względu na koszty należałoby przejść do pracy w systemie BETACAM. Chodzi o utworzenie nowoczesnego studia przy współpracy z zasobniejszym partnerem. Jej zasady, które są do omówienia, byłyby wygodne dla obydwu stron. Firmy polskie mogłyby w ten sposób znacznie taniej uzyskać materiał filmowy z Litwy (i nie tylko), już w zmontowanej postaci. Można by uruchomić wciąż poszukiwaną na rynku litewskim produkcję reklam, realizować większe zamówienia. Studio w tej chwili może liczyć na współpracę z najlepszymi montażystami i technikami na Litwie.

Jest jeszcze jedna strona pracy Studia. Potwierdza ona tezę, że niekoniecznie wszystko ma być wyprodukowane w Polsce, tzn. przy naszych umiejętnościach i potencjale można wykonać zlecenia na bardzo dobrym poziomie, przy o wiele tańszych kosztach własnych. Czy też filmy o życiu np. Polaków na Litwie mają być robione przez ludzi, którzy tego życia zupełnie nie znają?

Dużo się mówi o różnych planach i inicjatywach, związanych z Telewizją, retransmisją programów z Polski. Mam też swoje zdanie na ten temat. Uważam, nie byłoby to kruszył kopii tylko dla uruchomienia na Litwie TV Polonia. Chodzi — i słusznie — o możliwość pozyskania nadejnika dla prywatnego programu. Czy to będzie "Telewizja dla Wszystkich" — myślę — przekonamy się przy najbliższych wyborach do Sejmu. O ile taki własny program 1- czy 2-godzinny zostanie uruchomiony. Jestem daleki od polityki i chciałbym, żeby jednoczył on ludzi gotowych poprowadzić inteligentnie rozmowy na wizji, autorów piszących ciekawe scenariusze i potrafiących reżyserować. Dobrze by było, gdyby nie nastawiano się na "import" specjalistów z Polski — na Litwie są ludzie gotowi do konkretnej



Jan Wierbiel: Studio powstało z konieczności "ocalić od zapomnienia"

Fot. Marian Paluszkiwicz

roboty, zresztą niektórzy pomyślnie już pracują na zamówienia w Polsce.

Zanim "na górze" w ścisłym gronie założycieli owej Fundacji trwa praca organizacyjna, Polskie Studio Dokumentalistyki we własnym zakresie, bez niczyjej pomocy wzbogaca swe archiwum filmowe. Sprawa prosta: czas płynie, niektóre wydarzenia w życiu Polaków Litwinów wcale nie muszą interesować, Polska jest za daleko i to inny kraj. Poza tym sprawą kosztowną jest wysłać w delegację ekipę, która najczęściej kręci przystawki dwie minuty. Dlatego bez względu na to, kto będzie decydował o kształcie przyszłych programów, nie warto przekreślać dotychczasowego doświadczenia i dorobku. Niektóre materiały, mają wartość unikalną, a znaczna ich część jest zarejestrowana tylko przez nasze Studio — najczęściej bez honorariów i wielkich nakładów. Zaczyna się jednak etap pracy w warunkach rynkowych i o tym musimy pamiętać również pod kątem pracy Studia.

Zapraszamy więc do współpracy. Tych, którzy mają doświadczenie i zupełnie młodych, zafascynowanych filmem. Zapraszamy naszych literatów do pisania scenariuszy. Ileż pięknych zakątków możemy wspólnie utrwalić, opowiedzieć o losach jakże wielu ludzi! W ten sposób oddamy hołd tym, którzy nań zasłużyli. Film dziś jest jedną z dziedzin, która rozwija się najszybciej, gdzie ma się do czynienia z komputerizacją, najnowszymi osiągnięciami techniki. Zapraszamy do współpracy tych, którzy mogliby wystąpić w roli producentów, potrafili znaleźć środki, by potem je mnożyć. Bo na filmie naprawdę można zarobić, realizując pozycje, na które jest zamówienie, doceniając wreszcie coraz większe wzięcie reklamy na naszym gruncie.

Film — to przygoda. Zrobiony już został zupełnie niezły fundament. Chcemy pracować i dlatego szukamy sprzymierzeńców.

Jan Wierbiel  
kierownik Polskiego Studia Dokumentalistyki Filmowej przy redakcji "Znad Wilii"

### Zaprasza Polska Galeria Artystyczna

Każdego dnia od godz. 11 do 19 przy redakcji czynna jest ekspozycja współczesnego polskiego malarstwa w Wilnie. Do nabycia — prace plastyków, książki o tematyce wileńskiej, prasa, kasety muzyczne i wideo. W PGA można posłuchać muzyki, w artystycznej atmosferze napić się kawy z firmowym pączkiem, spotkać ciekawych ludzi, podyskutować, spędzić przyjemnie i po prostu treściwie czas. W Galerii stale odbywają się imprezy artystyczne. Jest to doskonałe miejsce na spotkania towarzyskie i klubowe, konferencje i narady, na wszelkiego rodzaju przyjęcia o wysokim standardzie.

### Oferujemy kasety wideo "Kalejdoskop Wileński"

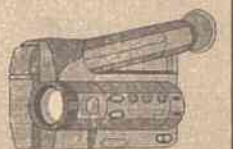
z najciekawszymi zabytkami Wilna (Ostra Brama, Św. Ducha i in. kościoły), miejscowościami Litwy (Góra Krzyży, Szydłowiec, Druskienniki, Troki, Powiewiorca i in.), fragmentami występów polskich zespołów artystycznych ("Wilia", "Wileńszczyzna", "Kapela Wileńska", Teatr Polski w Wilnie).

Cena 3-godzinnej kasety — 40 Lt. Przy wysyłce pocztowej zagranicę — 10 USD (albo równowartość w złotych RP lub innej walucie) plus koszty przesyłki. Do Polski — i krajów Europy — 12 Lt (3 USD). Pieniądze można wpłacić na konto w Warszawie lub przesyłając czek na nazwisko redaktora lub wydawcy.

### POLSKIE STUDIO DOKUMENTALISTYKI

w Wilnie proponuje swe  
USŁUGI W FILMOWANIU.

Na sprzęcie  
wysokiej klasy  
utwalamy  
uroczystości,  
wykonujemy  
tematyczne  
zlecenia.



Tel. 22 42 45, 47 53 98.

ZNAD WILII  
1995.10.15-13



## Opowieści o ulicach wileńskich

### Ulica Trocka

Ta ulica (Trakų) jest dalszym ciągiem Dominikańskiej i prowadzi na Pohulankę — pisze nasz przewodnik W.L.F.Z. — Z lewej strony znajdują się obszerne, czarne od starości mury kościoła i klasztoru Franciszkanów. Kościół fundowany przez Gasztołda, został zamknięty w r. 1864, 30 lipca. Obecnie kościół obrócono na archiwum sądownictwa gubernialnych, zaś w murach poklasztornych mieszczą się różne biura, sala licytacyjna i mieszkanie urzędników moskiewskich. Poza kościołem stała bardzo stara czworogranna wieża, tzw. Brama Trocka w stylu gotyckim, którą to wieżę w ostatnich czasach zburzono. Gdy się o tym dowiedziała prezydentująca na zjeździe archeologów w Wilnie księżna Urusowa, miała powiedzieć:

— Tylko dzikie narody nie szanują pamiątek. Bramę mogliście zburzyć, ale tego czynu barbarzyńskiego nie wymażecie z kart historii.

Na dziedzińcu kościelnym stoi nawpół zrujnowana kapliczka, wzniesiona na pamiątkę męczeństwa Franciszkanów w r. 1365. Upiękniono 500 lat i znowu to miejsce zostało poświęcone przez męczeństwo. W czasie bowiem ostatniego powstania urządzono tu więzienie, na które obrócono część klasztoru poza kościołem, z oknami wychodzącymi na mały wewnętrzny dziedziniec. Tu siedział przed skazaniem na 20 lat ciężkich robót Aleksander Osierko, prezes partii "Białych" na Litwie, oraz Matylda z Hintorów Buczyńska, założycielka Stowarzyszenia Wincentynek, uwięziona za zbieranie składek i za urządzanie demonstracji, a która zestana została do guberni Niżnie-Nowogrodzkiej.

Na zewnętrznej ścianie kościoła widziemy niszę, dziś próżną, w której stał posąg Niepokalanego Poczęcia Matki Boskiej; przeniesiony po zamknięciu kościoła do kaplicy Wołłowiczowskiej w Katedrze. Przed tym posągiem w czasie ostatniego powstania odbywały się demonstracje, w których brały udział tysiące ludzi. Na klęczkach modlono się i śpiewano: "Boże coś Polskę"...

Mury kościoła Franciszkanów stoją, mieści się w nich również archiwum, odnowiono przed wojną Kaplicę Michała Suzina (koło ulicy), w 1932 roku postawiono pomnik Józefa Montwiłła, który przetrwał wojnę i w czasach sowieckich nie został zniszczony.

### Pohulanka

Obecnie ulica ta nosi nazwę Jono Basanavičiaus, ponieważ przy Pohulance mieszkał Jonas Basanavičius (Basanowicz), litewski działacz, który tu zmarł w 1927 roku. Szkoda, że Litwini nie zachowali historycznej nazwy tej zasłużonej dla Wilna ulicy. Ale oto co pisze o Pohulance W.L.F.Z.:

Niedawno jeszcze było to przedmieście, kończące się rogatką.

Rogátka się zachowała i znajduje się w opłakanym stanie naprzeciwko pomnika z figurą św. Jacka, w takimże stanie, za targiem kwiatowym.

W ostatnim lat dziesiątku stanęło tu kilkadziesiąt pięknych kamienic, tak że ulica zmieniła się do niepoznania i jest dziś jedną z piękniejszych ulic w mieście.

Domy te zbudowano przy Pohulance na przełomie lat 80-90 XIX wieku. Jest to więc ulica młoda, dziś jednak zaniedbana.

Pohulanka na zawsze będzie pamiętną w dziejach Wilna XVIII i XIX wieku. Gdy w 1794 r. pułkownik artylerii Jasiński opanował Wilno,

generał moskiewski Tuczak z pozostałym po rozbiciu wojskiem cofnął się na Pohulankę, gdzie już uprzednio stała artyleria moskiewska i stąd ostrzeliwał miasto, zrzadzając niemało szkód, aż otrzymał rozkaz od uwięzionego naczelnego wodza Arsieniewa, by ognia zaprzestał. Wtedy opuścił Pohulankę i uprowadził wojsko w góry Ponarskie.

W roku 1812 przez Pohulankę wszedł do Wilna, poprzedzając Napoleona, ks. Dominik Radziwiłł na czele jazdy polskiej i był entuzjastycznie witany przez niezliczone tłumy ludu, który rzucał kwiaty, ścisnął żołnierzy i z okrzykami: "Niech żyje! Witaj nasz zbawco!" wyrzucał czapki w powietrze.

Przez Pohulankę prowadzono na śmierć Szymona Konarskiego. Oto jak ostatnią drogę tego bohatera opisuje nasz przewodnik:

Dnia 15 (27) lutego 1839 r., w zimowy, mroźny poranek, wieziono przez Pohulankę w sankach na śmierć Szymona Konarskiego. W maju 1838 r. policja moskiewska zatrzymała Konarskiego na pierwszej stacji od Wilna w Krzyżówce, na trakcie Mińskim, i wraz z Ignacym Radzewskim, towarzyszącym mu w roli lokaja, odwiozła do Wilna. Komisja śledcza, na czele której stał znany z okrucieństwa książę Trubieckoj, nic nie mogła wydobyć z więźnia, pomimo okropnych tortur, jakim go poddawała. Krajano ciało i na świeże rany lano zapalony spirytus, albo

roztopiony lak, wbijano szpilki pod paznokcie, bito kijami, głodzono, albo karmiono śledziami słonymi i następnie odmaiwano wody, wszystko było daremne. Konarski nikogo nie wydał. Nawet Trubieckoj był zdumiony i powiedział: "To żelazny człowiek!" Niektórzy oficerowie moskiewscy oburzeni tym okrucieństwem postanowili ułatwić Konarskiemu ucieczkę, ale zostali zdradzeni przez więźnia Antoniego Orzeszkę, zeznania którego dopomogły do wykrycia całego niemal spisku. Uwięziono także

Rys. Stanisław Kaplewski

mnóstwo osób, że zabrakło miejsca w więzieniach i zamieniono na takowe klasztory. W liczbie uwięzionych było kilkadziesiąt kobiet. Z więźniami postępowano w sposób okrutny i zwierzęcy. Trubieckoj policzkował ich i kopiał nogami, aż sam się doczekał potężnego policzka od ucznia gimnazjum Władysława Dmochowskiego, którego skatowano, ale odtąd Trubieckoj był ostrożniejszy.

Egzekucja nad Konarskim odbyła się na Pohulance za rogatką na lewo na wzgórze.

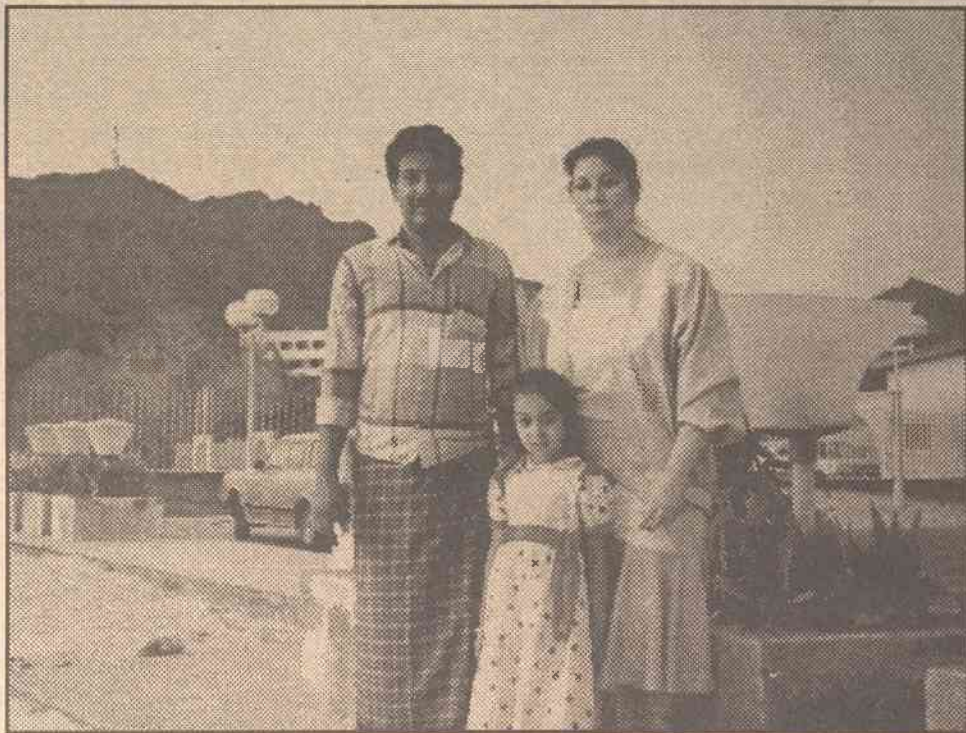
Miejsce kaźni Konarskiego jest dziś oznaczone głazem pamiątkowym, znajduje się ono przy ulicy Wiwulskiego (Vivulskio).

Tysięczne tłumy, młodzież akademicka i szkolna, zebrały się na miejscu egzekucji, wiedzeni jedną myślą, jednym pragnieniem, aby Konarski w ostatniej chwili życia nie czuł się opuszczonym przez swoich. Gdy podjechały sanki, Konarski piękny, pomimo przebiegłych męczarni, szczupły, o długich, jasnych włosach, rześko wyskoczył z sanek, a zrzuciwszy z ramion płaszcz i zdjawszy błękitną czapeczkę, dar narzeczonej, sam podszedł do stupa. Dała się słyszeć komenda, następnie salwa i skrwawiony trup zawiśł u stupa. Lud rzewnie płakał, a kobiety mdlały. Nie-

(Dokończenie na str. 6)

Autor ukryty pod tajemniczym kryptonimem W.L.F.Z. w "Noworoczniku Litewskim na rok 1904" podaje wiele nieznanych w przewodnikach wileńskich, a interesujących faktów z historii miasta końca XIX wieku. Uwadze Czytelników proponujemy niektóre fragmenty dokumentu.

## Nasi nad Zatoką Adeńską ZAPISKI MATKI



Teresa z mężem Hamedem i jedną z córek — Yasmin

Moje wakacje chciałabym spędzić na obcej planecie. Tam, gdzie słodkie lenistwa byłoby urzeczywistnione. Ta planeta nazywałaby się Raj.

Jest to początek wiersza, który napisała 11-letnia Monika, moja wnuczka. Hamed, przybysz z dalekiej krainy zabrał ją na wakacje nad Zatokę Adeńską. U nas była zima, mróz, a wnuczka się wybierała zaopatrzona w brulion do Jemenu Południowego, a potem do Egiptu, Syrii, w drodze powrotnej miała spędzić kilka dni na Cyprze.

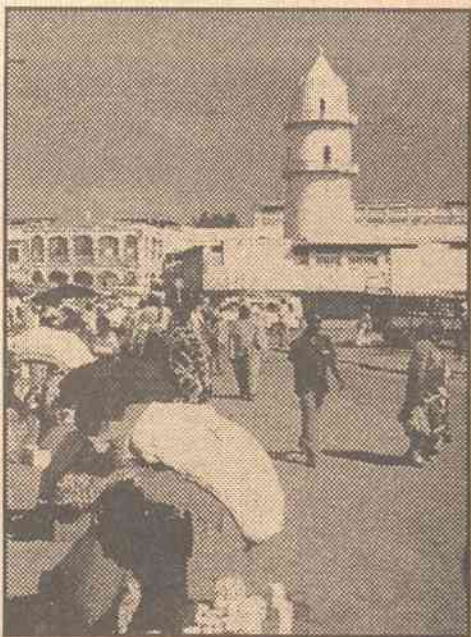
Po przyjeździe do Adenu, przy +45°C zaczęto upiększać sztuczną choinkę. Tato od upału zmieniał koszule, ale był zadowolony widząc rozradowaną buzię córki i pojawiające się na stole świątecznym potrawy wigilijne.

Zaraz po feriach zaproponował spróbować swoich umiejętności w miejscowej szkole angielskiej, tak na próbę. Ponieważ Mona mogła dorównać w znajomości języka innym, półrocze zaliczyła z wynikiem bardzo dobrym. Na kolejne wakacje już czekała na przyjazd siostry oraz mamy, mojej córki Teresy. Martwiłam się wtedy, że za mało nauczyłam dzieci prac domowych, że czegoś tam jeszcze nie zdążyłam, ale — jak się okazało potem — dawały sobie świetnie radę w nowych warunkach. Dziewczynki potrafiły szybko dostosować się do otoczenia, a młodsza Yasmin — czyli Jaśmina Olimpia Maria w jednym półroczu zaliczyła całą pierwszą klasę, a w następnym — drugą. I nie dlatego, że była zdolna, raczej bardzo ambitna.

Pozostali w dalekiej stronie. Najlepszy pod słońcem ojciec, jakiego mają, powiedział:

— Dlaczego macie wyjeżdżać? Od czego wypoczywać? Tak, jak wiele dzieci na świecie, ciężko nie pracujecie. Trzeba się dostosować do miejscowych warunków i wszystko będzie dobrze.

Żeby mieć drobne na swoje wydatki, dzieci trzymały króliki. Kiedy odechciało się im gumy



Migawka z Djibouti, dokąd byli ewakuowani mieszkańcy Jemenu Południowego w czasie wojny w ubiegłym roku

do zucia, zbierały pieniądze na poważniejsze sprawy. A moja rozpacz przechodziła wszelkie granice — wiadomości z dzienników telewizyjnych nie rokowały nadziei na pokój w tamtym regionie.



Monika Bukier

\* \* \*

Dzwonek telefonu zerwał sąsiadów i nas na równe nogi. Było dobrze po północy, grzecznościowo korzystaliśmy właśnie z telefonu sąsiadów. Dzwoniono prawdopodobnie z Marsylii. Zła słyszalność sprawiła, że rozmowę przerwano. Następna wiadomość była już z Paryża. Córka zawiadomiła, że wszyscy żyją. Jada! A raczej leca. Serce zaczęło bić mocniej. Zaczęłam żyć.

...Wojna rzeczywiście wybuchła. Brak jakiegokolwiek wiadomości potęgował moje zdenerwowanie. Oczekiwałam z niecierpliwością na telegram. Jesteśmy żywi, zdrowi, bezpieczni, nie martw się! — donosił za kilka dni. Śniło mi się wtedy, że "moje dziewczyny" przyjechały we dwie, pytałam płacząc, a gdzie trzecia? Otuchy dodawała mi znajoma dziennikarka, tymczasem w Telewizji pokazywano jak po wejściu uciekinierów na statek port stanął w płomieniach... Była też informacja o jego zatonięciu. Całe szczęście, że dostałam wiadomość, że rodzina jest ewakuowana.

Droga z Paryża do Wilna prowadziła przez Warszawę. To już tylko chwila. Otrzymałam wiadomość, że Międzynarodowe Linie Autobusowe dowiozą rodzinę do Wilna. Było to na początku ubiegłego lata. Długo czekałam na Dworcu Autobusowym, tymczasem autokar wysadził pasażerów przy jakimś moście i popędził dalej. Ze już przybyli poinformował sąsiad, który odszukał mnie w poczekalni.

Kiedy zmarznięta dobiegłam, czy dofrunęłam do domu, w ręku zamiast olbrzymiego bukietu ścisnęłam kilka mokrych róż. Najmłodsza latorośl chwyciła mnie w objęcia, a potem zapytała: — Babciu, dlaczego są one strome?

Echa wojny odbiły się i na psychice dzieci. Opowiadały o swej trudnej podróży statkiem, a ja myślałam, że stosunki międzyludzkie niezależnie od narodowości, pćci, rasy czy koloru skóry powinny sprzyjać dobru — każda nienawiść przynosi okrucieństwo i zniszczenie.

Fot. Archiwum

Irena Grygorowicz

# TRZEBA COŚ ROBIĆ ZE ZNIEKSZTAŁCONĄ INDYWIDUALNOŚCIĄ

(Dokończenie ze str. 1)

cjonalnie nastawiony do waszego kraju. Wypowiadał tylko swoje zdanie i opinie innych, którzy zajmują się problematyką litewską w szerszym aspekcie. W Waszyngtonie buduję coś w rodzaju "lobby" o ukierunkowaniu litewskim i polskim.

— **Dużo się rzeczywiście mówi "my — oni". Są jeszcze ci trzeci, inni "arbitrzy". Z niektórymi z naszych polityków i działaczy miałeś sporo kontaktów.**

— Ludzie są różni. Mam tu wielu przyjaciół. Znam też polityków, dziś "biznesmenów" także wśród Polaków. Odróżniam jedno oblicze — nazwijmy to "fasadą" człowieka — od tego, co sobą reprezentuje. Już po pięciu minutach rozmowy z niejednym, który siebie uważa za "światowca" widać ewidentnie i żenujące braki w wiedzy, specjalistycznej i ogólnej. Ale to nie przeszkadza obnosić się im ze swym zarozumiałstwem i pyszałkowatością.

— **Dodatkowe przywileje daje władza?**

— Respekt przed tzw. władzą jest w tym regionie przeogromny. Wszystko nadal idzie "z góry". Poprzez znaczną biurokrację. Masa nakazów, regulaminów. Zastanawiam się, dlaczego tak jest na tzw. dawnych kresach, które były niejako bastionem indywidualności. Tylko dlatego m. in. teren ten obfitował w bunt i powstania.

— **Dziś indywidualizmu trzeba na nowo się uczyć.**

— Nie jest to łatwa sprawa, bo może brakować nauczycieli. Indywidualizm, który spotykam, jest albo bezczelny, albo "cenzurowany", wciąż jeszcze liczy się presja większości.

— **Gdybyśmy zaryzykowali takie porównanie: ludzie bardziej śpiewają "w chórze" niż "solo"?**

— Dokładnie. A jak się znajdują soliści, to szerszy ogół stara się im narzucać swoje nuty... Jest to więc nadal indywidualizm "posłuszny". Posłuszny wobec społeczeństwa i nie zawsze tolerancyjny, gdy idzie o odmienność innych. Indywidualizm podparty ideologiami niemal XIX-wiecznymi, mitami o krainie, która przecież w takiej słodkiej postaci nigdy nie istniała! Jeśli rzecz przedstawiana jest w ten sposób w literaturze czy sztuce — o key — natomiast kiedy takie marzenia snują — i to poważnie — politycy, jest to śmieszne! Po prostu dużo "chłapania", niekiedy i o nacjonalistycznym zabarwieniu. Zawsze, jakby z "taryfą ulgową", ciągle MY...

— **Za oceanem to nie do przyjęcia?**

— Patrząc ze strony, trzeba przyznać — są to drobiazgowo problemy. Tym niemniej, przeszkadzają zająć się sprawami bardziej poważnymi. A co do nacjonalizmów, nie muszę tu przytaczać ogólnie znanych przykładów. Z punktu widzenia Ameryki te problemy w ogóle nie są zrozumiałe, wszak nie ma dziś przyczyn, żeby je lansować. Przeżywam to razem z wami. Na Litwie byłem już kilka razy. W okresie decydującym spędziłem tu siedem miesięcy. Było tak, że przyjechałem do jeszcze sowieckiej republiki, zaś wracałem już z Litwy niepodległej... Dostałem jako pierwszy wykładowca stypendium Fulbrighta na Uniwersytet Wileński.

— **Przedtem były inne kraje?**

— W 1986 roku pracowałem w Jugosławii, w Republice Macedońskiej. Wcześniej jako stypendysta miałem jechać do Polski, ale wybuchł stan wojenny. W tym okresie wyładowałem w Paryżu wraz z Kanadyjczykiem, który miał podobne powiązania solidarnościowe.

— **Zajmujesz się też pisarstwem.**

— Ukazały się fragmenty mojej książki o Litwie. W kilku językach, m.in. po macedońsku. Angielskiej wersji jeszcze nie ma, dopiero przy-

gotowuje się do druku.

Miałem referaty na tematy litewskie, również w aspekcie stosunków polsko-litewskich. Stale śledzę za tym, co się tu dzieje. Mam wykłady, m.in. w Polskiej Akademii w USA. Jesienią czeka mnie cykl odczytów w Waszyngtonie — o problematyce "kresów Europy" jako współczesnej cywilizacji. W tym wszystkim pomocna jest znajomość języków słowiańskich.

— **Również w przekładach?**

— Tłumaczyłem głównie literaturę piękną. Z serbo-chorwackiego poezję, również z macedońskiego. Uczestniczyłem w festiwalu poezji w Strudze, który należy do większych i najbardziej poważnych. Tłumaczyłem też z bułgarskiego, oczywiście, nie mało z pol-

skiego. "Po drodze" był francuski. Przełomową pracą był przekład książki Ryszarda Bugajskiego "Przesłuchanie". Film zrobiony na jej podstawie wygrał w 1982 roku nagrodę podziemia "Solidarności". Przez wiele lat upowszechniałem literaturę z "drugiego obiegu". W tym dużo Konwickiego. Wiele mu zawdzięczam, podziwiam talent i postawę tego pisarza.

— **Czy Wilno stało się bodźcem, że zacząłeś pisać wiersze?**

— Robiłem to wcześniej. Ale po angielsku, choć jestem "dwujęzyczny". Ale rzeczywiście Wilno sprawiło, że tu przeszedłem na polski.

— **Opowiedz, proszę, krótko o swej rodzinie.**

— Pochodzę z rodziny prześladowanej, która ma losy bardzo skomplikowane. Mój ojciec był w paru wojskach... Wszędzie walczył przeciwko hitleryzmowi. Zaczynał od obrony Warszawy, po Wschód, skąd pochodzi. Moja matka jest z rodziny AK, trafiła do obozu. I mój ojciec ten obóz wyzwolił. Potem był uciekinierem politycznym. W 1962 roku poprosił o azyl polityczny w Stanach Zjednoczonych. Zabrał mnie z sobą. Doszło do rozdzielenia rodziny. Aż 25 lat nie widziałem matki... Ojciec odwiedził Polskę dopiero w 1990 roku. Rodzina została rozbita przez UB. I niedawno moi rodzice prze-prosili siebie za te lata — powiedzieli, że to nie była ich wina. Bardzo dumny jestem z nich, że doszło do tego po tylu pokaleczeniach.

— **Przyjeżdżałeś na Litwę w najtrudniejszych chwilach.**

— To wynika właśnie z moich doświadczeń. Mam współczucie i zrozumienie dla sytuacji, w której systemy niszczyły ludzi. Poznałem tutaj wiele osób, które miały podobne problemy. Miałem szczęście, że wychowałem się w kraju, w którym nie zabraniano o tym myśleć.

— **Problemów, rzeczywiście, nie brakuje. Które z nich najbardziej rzucają się w oczy?**

— To, co mówiłem, zbyt dużo kolektywizmu. Brakuje odpowiedzialności. Za słowa i czyny. Z żalem patrzę na działalność wielu ludzi, którzy robią tyle dobrego, a zdani są na samych siebie. Nie mogą pozyskać często nawet tego, co



Michael Szporer: *W Waszyngtonie buduję coś w rodzaju "lobby" o ukierunkowaniu litewskim i polskim — nasz rozmówca (od lewej) z Romanem Buivydąsem przy pomniku Tadeusza Kościuszki, wzniesionym przed Białym Domem w Waszyngtonie.*

Fot. Archiwum

musiałoby wynikać z ustawodawstwa. Znowuż: brak tradycji demokracji — niby można, ale w praktyce nie do przebrnięcia... Tak jest ze zwrotem ziemi, tak jest w wielu innych wypadkach. Niby redakcje mogą na zasadach ulgowych sprywatyzować swoje pomieszczenia — jak mi opowiadano — ale nie wszystkie... Lepiej o tym wiecie, bo to — jak wiem — dotyczy również redakcji "Znad Wilni". W krajach o ugruntowanych demokracjach, w wielu wypadkach nawet młodych, to nie do pomyślenia. Otrzymalibyście druczek do wypełnienia, a tym problemem w świetle prawa zajmowałby się inni. Albo można wszystkim, albo nie. To nie musi zależeć od woli urzędnika, który akurat nie ma dobrego nastroju, albo z pomieszczeniami, które zajmujecie, ma inne plany. To jest problem największy, że ludzie nie zwracają uwagi na powszechne łamanie prawa. Są beznadziejni. Trzeba spojrzeć na siebie ze strony.

— **Litwa, to ludzie...**

— A ludzie bywają bezkrytyczni. Widzę, że się niektórzy po prostu sprzedają. Gdzie te ideały, w imię których czuwano na barykadach, z niepokojem i namaszczeniem modlono się o lepszy los? Widziałem masę biedoty. Co dla niej proponują ci, którzy w luksusowych kabinach podejmują decyzje? Rozumiem, dlaczego tak się dzieje, ale trzeba coś robić ze zniekształconą indywidualnością... W sumie dużo wielkich słów, nie mniej smutnych prawd.

— **Na zakończenie pomówmy o rzeczach optymistycznych.**

— Cieszę się, że każdorazowo zmienia się wizerunek Wilna i innych miast. Przybywa barw, w niektórych miejscach uśmiechów. Cieszę się, że nie mało jest takich, którzy bez względu na trudności, ciągle pozostają "na posterunku", nie zmieniają swych poglądów. Że są tacy, którzy w trudnych czasach zajmują się twórczością. Że pojawiają się placówki, gdzie zauważa się człowieka. Proszę mi wybaczyć, za moje dość gorzkie spostrzeżenia — wynikają one, broń Boże, nie z chęci krytykowania, ale z chęci wspomnienia, zwrócenia uwagi na to. Proszę mi wierzyć, mówi o tym człowiek życzliwy Litwie i wszystkim mieszkańcom tej jakże pięknej ziemi.

— **Dziękuję za rozmowę.**

## Kronika Polskiej Galerii Artystycznej

### Powstał Klub Przyjaciół PGA

14 października odbyło się zebranie założycielskie Klubu Przyjaciół Polskiej Galerii Artystycznej. Inicjatorem przedsięwzięcia był Richard Moreton, ekonomista z Wielkiej Brytanii, doradca programu PHARE (Business Development) w litewskim Ministerstwie Rolnictwa. Prezesem został Marek Dudecki.

Symbolem Klubu — otwarta dłoń — zgodnie z koncepcją działania PGA, jego celem — wspieranie wszelkich inicjatyw galerii, promocja jej działalności, szeroko pojęta praca programowa.

Na zebraniu przedstawiono regulamin, który określa cele i zadania Klubu Przyjaciół PGA. Omówiono program pracy na przyszły rok.

**Kolejne zebranie Klubu odbędzie się 21 października o godz. 16 w siedzibie galerii (Ił-ganytojo 2/4, tel. 22 30 20).**

*Zapraszamy wszystkich chętnych, których interesuje sztuka i działalność Polskiej Galerii Artystycznej. Tych, którzy chcą zostać naszymi Przyjaciółmi.*

### Kwiaty i muzyka

W słocie jesiennej pogodą czarują kwiaty Eleny Blizniny. Wystawa, jak zapowiadaliśmy, otwarta została 2 października. Jej inauguracja należała do uroczystych, a jednocześnie bardzo bezpośrednich, wręcz spontanicznych, na co niewątpliwie wpłynęła osobowość autorki prac.

Wiele ciepła wniósł towarzyszący wernisażowi koncert Algimantasa Pauliukevičiausa, czołowego gitarzysty litewskiego. Po mistrzowski wykonał on "klasyczne" dla gitary utwory z Ameryki Łacińskiej, które spotkały się z niezwykle serdecznym przyjęciem. W najbliższym czasie w ramach spotkań muzycznych PGA odbędzie się jego recital.

Kolejna wystawa — malarstwa Jana Jankowskiego — otwarta zostanie 18 października.

### Białorusini, Litwini, Ukraińcy

### Książka dla odważnych

Bogdan Skaradziński, pseudonim Kazimierz Podlaski, to człowiek odważny. Jego książki, artykuły, pogadanki w Radiu Wolna Europa głoszą prawdę, za którą jedni go podziwiają, inni atakują lub nienawidzą, obrzucając go błotem przez anonimowe telefony. Bo ci, co się boją, chętnie posługują się anonimowością. "Białorusini, Litwini, Ukraińcy", to książka, która w Polsce osiągnęła już 7 nakładów. Wydawana była jeszcze w konspiracji, kiedy nakłady nie mogły być duże, ale kilka razy wychodziła już w III Rzeczypospolitej. Dotyczy głównie chwili obecnej, ma jednak perspektywę historyczną stosunków między naszymi narodami.

Prawda ma dziwne właściwości. Ukrywana jak perła na dnie morza wymaga poszukiwań, ale jak oliwa sama wypływa na powierzchnię. Wymaga odwagi, ale jest i tarczą obronną. Dziecinie prosta i oczywista, pozwala się znaleźć tylko geniuszom. Panicznie ukrywana figowymi listkami przez mistrzów kłamstwa, których nazwiska zna cały świat, i tych malutkich, nie znanych szerzej, bije w oczy i oslepia, gdy wymknie się w sieci kłamstw — demaskuje atrapy. Lubi światło i sama nim jest, ale wymaga męstwa, gdy zajrzy w oczy. Prawdy można się wstydzić — lub być z niej dumny. Może być źródłem i ostoją patriotyzmu. Wiemy o takich patriotach niemieckich, którzy w jej obliczu przyjeżdżają do Polski, aby odpokutować za zbrodnie swoich przodków i uratować honor narodu. Inni patrioci niemieccy znaleźli odmienną drogę ocalenia swej twarzy: po prostu ją negują. Głoszą, że padli ofiarą oskarżeń o niesłychane czyny, w które żaden przyzwoity człowiek nie jest w stanie uwierzyć. Dowody rzeczowe, jak np. Oświęcim, Polacy i Rosjanie sami zbudowali w czasie przechodzenia frontu walk w 1945 roku, aby rzucić oszczerstwo na szlachetnych bojowników niemieckich.

Czy fakt ten jest odosobnionym curiozum? Czy jesteśmy wolni od podobnych chwytów? Przeczytaj tę książkę, a okaże się, czy nie znajdziesz ich gdzieś zupełnie blisko.

Elżbieta Iwańska

Zbigniew Ingielewicz

## Tęskne marzenia

I.

Tęskno mi do Ciebie, moja Ziemi daleka,  
Choć raz pragnę Cię ujrzeć, a czas ucieka.  
Dziś już nie mam złudzeń, by pod Twym urokiem  
Mógł nacieszyć moje oczy cudownym widokiem.  
Dziś tylko marzenia mam w swoim zasięgu,  
Które jak rumaki spięte czekają w zaprzęgu.  
I kiedy wreszcie puszcze wodze wyobraźni,  
Do Ciebie ulecę, bez żadnej okazji.  
Wtedy już jestem na matczynym łonie;  
Tęsknota jest ogromna, a serce me płonie.  
Nie zważając na nic lecę w Twoje strony,  
By Tobie, Matko, oddać pokłony.  
Tak pragnę uklęknąć, rozłożyć ramiona  
I ogarnąć Ciebie, moja Ziemi wymarzona.  
Za te marzenia dziś Bogu dziękuję,  
Że tu jeszcze żyję, że imaginuję.  
Wszystko, co zobaczę zachwyca me oczy,  
Każdy Twój zakątek widzę, każdy jest uroczy,  
Te chaty wiejskie pod słomianym dachem  
W wioskach przykulone, jak podszyte strachem.  
Tam na polach kopki zboża przykryte czapkami...  
Wspominam Twe uroki z mokrymi oczami.  
W wyobraźni też podziwiam Twoje lasy, wody,  
Tyle tu wszystkiego wokół, niezwyklej przyrody.  
Po mych szczytych strofach jesteś przekonana,  
Jak do Ciebie bardzo tęsknię, Ziemi ukochana.

II.

Śpieszę teraz zwiedzić miasto me rodzinne,  
Które bardzo kocham — jako żadne inne.  
I biegnę starymi jego ulicami,  
Podziwiam szczegóły, przystanę czasami  
Tak gonie i gonie, co tu mówić — śpieszę,  
Chciałbym wszystko widzieć, wszystkim oko cieszę.  
Tu Wileńska ulica, a tu dawna Mickiewicza,  
Tutaj Wielka Pohulanka — dziś Basanowicza,  
Tu Skopówka mała, moje urodzenie,  
Łza w oku się kręci na samo wspomnienie.  
Tutaj plac, Katedra i Góra Zamkowa,  
Och! Kochane Wilno, chcę tu żyć od nowa.  
Ileż tego jeszcze można tutaj zwiedzić,  
I na brzegu Wilii trzeba też posiedzieć,  
By nad szmerem wody wypocząć przez chwilę,  
Zebrać te wrażenia, zadumać się mile.  
I znów ruszyć uliczkami w dzielnicę żydowską,  
Która przecierpiała gehennę nieboską.  
Gdy się tu zatrzymam i pomyślę o tym,  
Słyszę jęki Żydów, smutno bardzo potem.  
Więc wychodzę wreszcie aż do Ostrej Bramy,  
Gdzie wszyscy wilnianie Matkę Bożą mamy.  
Uklęknę nabożnie przed wielkim ołtarzem,  
Będę modlić się gorąco, także o czym marzę.

III.

Potem dalej iść potrzeba, tyle tutaj do zwiedzenia,  
Wszystko pragnę tu zobaczyć, zanim powiem do widzenia.  
Więc kieruję się na Rosę, z głowy zdejmę swe nakrycie,  
Zwiedzę groby legionistów, co za Wilno dali życie.  
Jest tu czarne mauzoleum, obecności mej przyczyna,  
Bo w tym grobie w ciszy leżą "Matka oraz Serce Syna".  
Tu "zdrowaśkę" też odmówię i oddam hołd należny,  
I do miasta zaraz wrócę, jakbym był zależny.  
Idę szybko ulicami, do kościołów zajrzeć trzeba,  
Więc przechodzę Ostrą Bramą, taka jest potrzeba.  
A świątyni jest tak wiele, w wierszu ich nie spiszę,  
Kiedy w myślach przy nich stoję, organów dźwięki słyszę.  
Do realiów jednak wrócić trzeba, odejść od fantazji,  
Tak naprawdę ujrzeć Wilna nie będzie okazji.  
W wyobraźni bardzo często miasto moje staje,  
Wreszcie obraz się zaciera, tęsknota zostaje.

9 stycznia 1984

Zbigniew Ingielewicz, dawny wilnianin, obecnie mieszka w Koszalinie.

## 200-rocznica urodzin Adama Mickiewicza nie za górami

## Książka litewskiego profesora o wileńskich i kowieńskich latach wieszca polskiego

Mieczysław Jackiewicz

Litwini zawsze z wielkim szacunkiem i atencją odnosili się do twórczości Adama Mickiewicza. Interesowali się jego życiem, osobowością, jak również przekładali go poezję. Jednym z najwcześniejszych tłumaczy na język litewski był Kiprijonas Juozapas Nezabitauskas-Zabitis (Cyprian Józef Niezabitowski, 1779-1837). Przetłumaczył on "Modlitwę pielgrzyma" i "Litanię pielgrzymką". Fragmenty te ukazały się drukiem w marcu 1833 roku w Paryżu. Po Niezabitowskim, jeszcze za życia Mickiewicza, wiersze poety na język litewski tłumaczył Liudvikas Adomas Jucevičius (Ludwik Adam Jucewicz, 1813-1846). Do naszych czasów prawie cała twórczość wieszca została przetłumaczona na język litewski, a "Pana Tadeusza" przetłumaczono aż trzykrotnie (Konstantinas Šakenis, Antanas Valaitis i Vincas Mykolaitis-Putinas wspólnie z Justinasem Marcinkevičiusem).

O twórczości i życiu Mickiewicza Litwini zaczęli pisać w końcu XIX wieku, kiedy rozwinęła się litewska krytyka literacka. W 1898 r. J. Adomaitis (Budrys) opublikował artykuł "Mickiewicz w literaturze litewskiej", w 1902 r. pojawiła się również pierwsza niewielka monografia twórczości A. Mickiewicza pióra Augustinasa Janulaitisa "Adomas Mickevičius. Jo gyvenimas, raštai ir darbai" ("Adam Mickiewicz. Jego życie, pisma i prace").

W okresie międzywojennym również pisano na Litwie o życiu i twórczości polskiego poety. Po drugiej wojnie światowej najpoważniejsze prace o Mickiewiczu wydał Vincas Mykolaitis-Putinas: "Adomas Mickevičius ir jo kūryba" ("Adam Mickiewicz i jego twórczość", 1948) i "Adomas Mickevičius ir lietuvių literatūra" ("Adam Mickiewicz i literatura litewska", 1955). Można jeszcze wymienić książki: E. Narvydaitė, "Didysis lenkų poetas Adomas Mickevičius" ("Wielki poeta polski Adam Mickiewicz", 1956), P. Juozapavičius, "Adomas Mickevičius Kaune" ("Adam Mickiewicz w Kownie", 1970) i A. Kalėda, "Adomas Mickevičius" ("Adam Mickiewicz", 1988). Warto też przypomnieć, że w 1965 roku wydano na Litwie przetłumaczoną na język litewski znaną książkę Mieczysława Jastruna "Adam Mickiewicz".

Omawiana tu książka prof. Arnoldasa Piročkinasa "Devyneri Adomo Mickevičiaus metai" ("Dziewięć lat Adama Mickiewicza") jest bodaj najpoważniejszą i najpełniejszą pracą litewską o młodzięcym okresie życia i twórczości polskiego wieszca. Autor tej książki, profesor Uniwersytetu Wileńskiego, lituanista i miłośnik poezji Mickiewicza, skupił się na dziewięciu latach życia poety, pobytu na dzisiejszej Litwie, tj. w Wilnie i Kownie. Zgromadził ogromny materiał biograficzny z lat 1815-1824. Zrozumiałe jest, że obficie korzystał z literatury polskiej

przedmiotu, ale też wykorzystał materiały archiwalne, które do naszych czasów zachowały się w wileńskich archiwach i bibliotekach. Pracę zbudował według lat pobytu poety w Wilnie i Kownie. A więc w pierwszym rozdziale omówił przyjazd A. Mickiewicza w 1815 roku do Wilna na studia, w drugim — ukazał rozwinięcie skrzydeł poetyckich przyszłego wieszca, jego studia na Uniwersytecie Wileńskim, przyjaźń z Janem Czeczotem i innymi



późniejszymi filomatami. W trzecim rozdziale aktor przedstawił atmosferę ówczesnego Wilna, warunki w jakich powstała organizacja filomatów. Omówił jej zadania i cele, przedstawił Mickiewicza jako duchowego przywódcę tego ruchu patriotycznego. W rozdziale czwartym przedstawiony został rok 1818, a więc dojrzewanie poety. Autor opowiedział o jego troskach i kłopotach, omówił jego pierwszy utwór młodzięcy, poemat "Żywilla". Pięte też o egzaminach maturalnych poety i jego wyjeździe do Nowogródka, podróżach do okolicznych majątków, przyjaźni z Marylą Wereszczakówną, o pracy w bibliotece Adama Chreptowicza w Szczorsach.

Akcja rozdziału piątego rozgrywa się w Kownie, dokąd skierowano Mickiewicza na stanowisko nauczyciela szkoły powiatowej. Autor ujawnia, iż zupełnie niedawno zniesiono w Kownie tzw. "domek Mickiewicza", który przetrwał jako pamiątka po poecie do naszych czasów i tylko jakiś urzędnik sowiecki kazał znieść budynek, by na jego miejscu postawić gmach mieszkalny. Wiele miejsca poświęca opisom ówczesnego miasta, na podstawie dość licznych pamiątek opisuje pierwszy kowieński rok poety, m.in. dość szeroko przedstawione są kontakty A. Mickiewicza z rodziną Kowalskich i oczywiście z Karoliną Kowalską. W szóstym rozdziale Piročkinas opisał życie poety podczas rocz-

nego urlopu, jego pobyt w Wilnie, kontakty z Marylą i przyjaciółmi.

W rozdziale siódmym znowu widzimy Mickiewicza w Kownie, dokąd we wrześniu powrócił. To już szósty rok pobytu na Litwie. W rozdziale ósmym autor ukazał Mickiewicza na urlopie zdrowotnym w Wilnie. W rozdziale dziewiątym znowu poeta w Kownie, w tym czasie napisał poemat "Grażyna" i zdobył sławę poety. W rozdziale dziesiątym opisany został ostatni, dziewiąty rok życia Mickiewicza w Wilnie i Kownie i wreszcie wyjazd na wygnanie do Rosji. Mickiewicz 30 października 1824 roku, po dziewięciu latach, na zawsze opuścił Litwę.

Arnoldas Piročkinas, jak wspominałem, wykorzystał najważniejsze polskie prace o wieszcu, pominał jednak bardzo ważne książki Jarosława Marka Rymkiewicza pt. "Jak bajeczne żurawie", "Żmut", "Babet", "Kilka szczegółów" (1987-1993).

Książka ma charakter dzieła dokumentalnego, chociaż w niektórych miejscach autor beletryzuje treść i akcję, przez co zyskuje lepszy jej odbiór przez czytelnika. Do zupełnie nowych w biografii poety faktów zaliczyłbym rozważania autora o kontaktach Mickiewicza z językiem litewskim, z folklorem litewskim i wieśniakami podczas jego wycieczek po okolicach Kowna.

Dla czytelnika litewskiego "Dziewięć lat Adama Mickiewicza"

na pewno będzie książką ważną i potrzebną, wniesie ona wiele nowych szczegółów z życia i twórczości poety właśnie na Litwie w pojęciu dzisiejszym.

Czy może ona zainteresować czytelnika? Sądzę, iż jako dzieło, które by pretendowało do nowego spojrzenia na życie wieszca w Wilnie i Kownie — na pewno nie. Polscy czytelnicy mają ogromny wybór różnych prac o Mickiewiczu. Jednakże, moim zdaniem, książka A. Piročkinasa może być interesująca jako dzieło litewskie, jako praca litewskiego autora, który jednak nieco inaczej, po swojemu, interpretuje dziewięć lat młodzięcych Mickiewicza właśnie na Litwie etnicznej. Dlatego uważam, że książkę nie tylko warto, a nawet trzeba przetłumaczyć na język polski. Jak dotychczas czytelnik polski nie zna ani jednej pracy litewskiej o polskim poecie, mimo że nie ma artykułów i książek o nim ukazało się na Litwie. Sądzę więc, że nadszedł czas, by na polskim rynku księgarskim ukazała się przynajmniej jedna, niebanalna praca litewska o życiu i twórczości poety na 200-lecie jego urodzin.

Arnoldas Piročkinas, *Devyneri Adomo Mickevičiaus metai. Biografinė apybraiža. Vilnius, "Vaga", 1995, s.393.* (Arnoldas Piročkinas. Dziewięć lat Adama Mickiewicza. Szkic biograficzny. Vilnius, "Vaga", 1995, s.393).

## Opowieści o wileńskich ulicach

(Dokończenie ze str. 4)

którym udało się zbliżyć i umaczać chustki we krwi męczennika. Chustki te przechowywano przez długie lata, jako relikwie. Opowiadają, że oficer, który miał wydać komendę, w ostatniej chwili złamał szablę ze słowami: "Nie dla takiej wojny moja szabla ma służyć!". Niebawem został uwięziony, zaś komendę wydał podoficer. Dotąd żyje jeszcze kilku świadków tej egzekucji i z ich to opowiadań te słowa kreślimy. Ku miejscu stracenia Konarskiego odbywały się potem pielgrzymki w latach 1861, 1862 i 1863.

W 1861 roku na Litwie zaczęły się różne demonstracje, nie ominęły one Wilna i Pohulanki. Oto jak opisuje w 1904 roku owe demonstracje nasz przewodnik:

Gdy w Wilnie w r. 1861 rozpoczęły się demonstracje, rozeszła się wieść, iż z Królestwa Polskiego przez Kowno przybędzie do Wilna procesja. Wilnianie nieraz wychodzili na Pohulankę w celu

spotkania i przyłączenia się do procesji, ale po 5-6 godzinach próżnego oczekiwania wracali do domów, aż zaczęto mówić, że procesja na pewno wstąpi do Wilna 6-go sierpnia. Około godziny 7-ej wieczorem 6 tys. osób podążyło na Pohulankę, lecz tu zastąpili im drogę i otoczyli Kozacy i rota żołnierzy. Rozległ się świst nahałów kozackich, głucho uderzenia kolb, jęki i krzyki rannych. Tłum stanął w miejscu jak wryty i z pieśnią "Boże coś Polskę..." zaczął się bronić, wyrывая z bruku kamienie. Atoli Kozacy zmusili bezbronnego lud do cofania się i wparli go na brzeg Wilii w Zakrecie (obecnie Vingis), gdzie kilka osób utonęło. Ilu było zabitych, niewiadomo, ponieważ policja pośpieszyła uprzątnąć trupy, ale rannych i pokaleczonych było mnóstwo. Z rozkazu biskupa Krasieńskiego we wszystkich kościołach diecezji przez trzy tygodnie śpiewano po nabożeństwie za dusze zmarłych "Anioł Pański".

(Cdn.)

## NASZE MAŁE OJCZYZNY



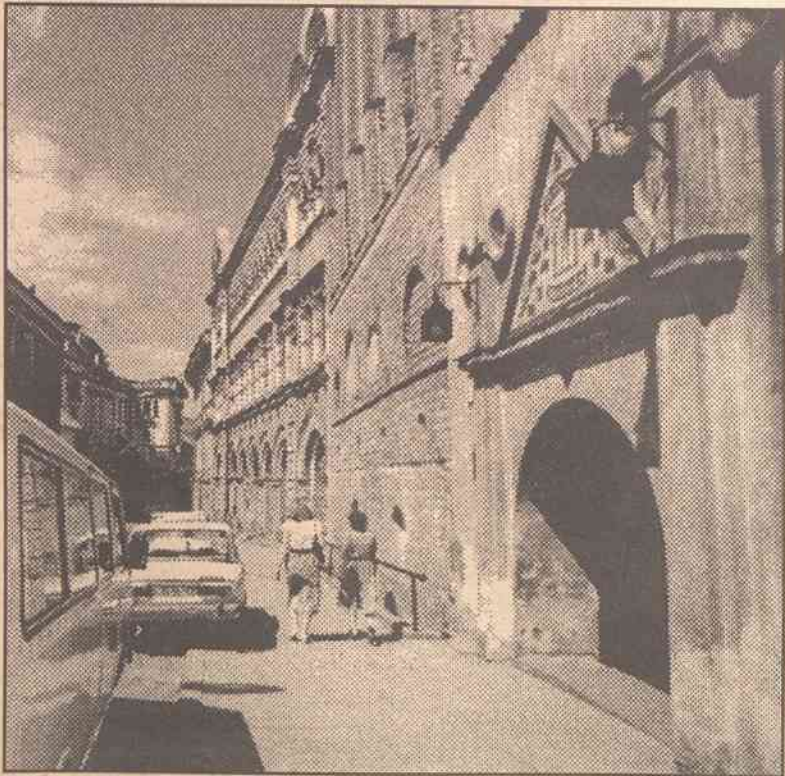
## Konkurs

"Lithuania — who?" To jakiś kraj gdzieś w Europie po sąsiedzku z Albanią? Wiedza o Litwie wśród przeciętnych Amerykanów jest, niestety, znikoma, mimo że, w pamiętnym marcu 1990 roku pojawiła się ona na pierwszych stronach gazet.

Drogi na Litwę wiodą najczęściej z Ameryki przez Polskę. "Jedźcie do Ruskich? Zabijają was na ulicy albo obrabują! Tam strasznie Polaków nie lubią...". Niestety, i wiedza przeciętnego warszawiaka o dzisiejszej Litwie jest zastraszająco wypaczona, oparta głównie na gazetowych stereotypach. "Z łezką w oku" wspomina się Mickiewicza i Lelewela. Dziś "niewdzięczni Litwini gnębią prawych Polaków..."

Do Wilna chciałem jechać od zawsze. Stamtąd, z ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego, wywodzi się moja rodzina. Litwa śniła mi się często po nocach, choć nigdy tam nie byłem. Chyba musi jednak istnieć taki dziedziczny gen kodujący rodzinne pochodzenie. Mają go przecież Żydzi: miały wieki diaspory, a oni ciągle śnili o Jerozolimie...

Mój sen spełnił się niespodziewanie 31 sierpnia 1995 roku. Stało się możliwe coś, o czym kilka lat temu można sobie było tylko pomarzyć: wyjazd do Wilna stał się tylko sprawą zwykłego biletu i paszportu! Nawet wizy nie trzeba (jesteśmy obywatelami USA). Dzięki uprzejmości p. Mieczkowskich, z którymi od kilku już lat mamy ożywiony kontakt, zatrzymaliśmy się z żoną we wspaniałym wileńskim domu. Szczepie mówiąc, bałem się konfrontacji z rzeczywistością — a co będzie, jeżeli sen się nie sprawdzi, jeżeli to nie będzie to? Starałem się przygotować na najgorsze. Ostatni numer "Znad Wilii" opisywał horrory na granicy... OK, będą chcieli wyłudzić pieniądze, trzeba będzie kilka godzin czekać na odprawę...



Na Starówce Wileńskiej

## W ZWYKŁYM EUROPEJSKIM KRAJU

Po niespełna godzinie komfortowego lotu z deszczowej Warszawy słoneczna pogoda powitała nas w Wilnie — moim dalekim rodzinnym mieście. *Labo diena, Ačiu, Prašom.* Uśmiechnięta celniczka w ładnie skrojonym litewskim mundurze wbiła stempel do paszportu. Po chwili nadjechały bagaże. Ciągłe się trwożnie rozglądałem, nikt jednak ani w walizki nie zaglądał, ani żadnych pieniędzy nie chciał. Ot, zwykła granica w zwykłym europejskim kraju. Na lotnisku czekał redaktor naczelny "Znad Wilii" ze swym pracownikiem p. Jankiem i jego autentyczną, radziecką wołgą z pojemnikiem na gaz w bagażniku. Odtąd prawdziwie wileńska gościnność towarzyszyć będzie przez cały nasz czterodniowy pobyt. Miasto przywitało łopotem flag o ciepłych, litewskich barwach narodowych — kraj świętował kolejną rocznicę wycofania wojsk sowieckich. Dzięki temu wydarzeniu marzenie mogło się stać rzeczywistością.

Ach, Wilno, moja prywatna Jerozolimo! Znałem je do tej pory z opowiadań, zdjęć, albumów. Jednak rzeczywistość przeszła wszelkie marzenia. Widziałem wiele miast w Europie, na Dalekim Wschodzie, w obu Amerykach, ale drugiego takiego Wilna na świecie nie ma! Wilno, to nie tylko przepiękne mury, zielone pagórki, rwąca — wręcz górską, Wileńka, lecz przede wszystkim niepowtarzalna dusza miasta, będąca wielowiekowym nawiązaniem najlepszych tradycji Europy i Azji. Ze wszystkich

miast na świecie jedynie kosmopolityczny Nowy Jork ma podobną duszę. Gdzie indziej w ciągu 15 minut na jednej ulicy uczestniczyć można w nabożeństwach katolickich po polsku i litewsku, prawosławnym i unickim, również żydowskim? Śpiewy liturgii różnych wyznań i języków wylewają się na ulice, by tam zmieszać się z najnowszymi amerykańskimi przebojami granymi w licznych kawiarniach. Wilno jest piękne. Na poznanie go od przesiąkniętej wonią lilii kaplicy Matki Boskiej Ostrobramskiej aż po Rosę czy Górę Trzykrzyską trzeba zdecydowanie więcej czasu niż niecałe cztery dni, które mogliśmy przeznaczyć na zwiedzanie.

Czy Wilno jest miastem polskim? Wiele ludzi zadawało mi potem takie pytanie. Napisów po polsku rzeczywiście widać wiele: są one na murach domów i kościołów, są na wileńskiej kanalizacji (*Magistrat m. Wilna*). Polski słychać na ulicy i w autobusach. Są mass media i wspaniała Polska Galeria Artystyczna. Wilno to jednak nie Kraków.

Fot. Zygmunt Świątek

Jest miastem wielu narodów i kultur — właśnie jak Nowy Jork. Przeciętny mieszkaniec władza tu płynnie co najmniej trzema językami. Na prawdziwie "wileńskich" urodzinach, na których mieliśmy zaszczyt przy okazji uczestniczyć, biesiadnicy śpiewali w ośmiu (policzyliśmy!) językach... Były patriotyczne piosenki polskie, litewskie, przyspiewki białoruskie, ukraińskie, pieśni rosyjskie... Każdy je znał, każdy je śpiewał jak umiał. Jak ta rzeczywistość inaczej wyglądała od tej gazetowej czy telewizyjnej...

Zauważyłem pewne napięcie między Polakami litewskimi, a tymi z Polski. "Przyjeżdżają nas pouczać, z góry wiedzą, co dla nas dobre, co złe. Nazywają nas "Ruskimi" — zwierzał się mi jeden z poznanych wileńian. "A przecież nasza



Tę koszulkę z napisem "Lithuania" kupiłem w maju 1994 roku na Hawajach. Takie same, ufundowane przez zespół "Grateful Weh" nosili litewscy koszykarze na olimpiadzie w Barcelonie...

Na zdjęciu: Autor publikacji z żoną Shannon

Fot. Archiwum

poliszczyna jest poprawniejsza i czystsza od ich mowy!" — mówił inny.

Coś w tym musi być. Wilno zdecydowanie nie jest zaścianową prowincją, za jaką je uważa wielu działaczy nad Wisłą. Ciągłe żyje w nim duch stolicy Wielkiego Księstwa Litewskiego, kraju pod każdym względem dorównujący dawnej Koronie! To nie Pruszków pod Warszawą! Przepych i światowy rozmach widać szczególnie w świątyniach. Kościół Św. Piotra i Pawła na Antokolu nie ma sobie równych!

50 lat sowieckiej okupacji zostawiło jednak niesamowite zniszczenie. Rozpada się przepiękny kościół Bazylianów zamieniony w magazyn. Spustoszone są unikalne w skali światowej kaskadowe podwórka Starówki. Ruina jest całe Zarzecze. Boję się, że młodo odrodzona Republika Litewska nie będzie w stanie sama sfinansować odbudowy Wilna. Bez pomocy UNESCO i innych międzynarodowych organizacji ludzkość może bezpowrotnie stracić jedno ze swych największych osiągnięć. Pomoc ta potrzebna jest już od dzisiaj — rozsypujące się zabytki nie mogą dłużej czekać.

Wilno trzeba odwiedzić. Zanim zostanie ono odkryte przez masową turystykę i wąskie ulice Starego Miasta zakorkowane zostaną autokarami pełnymi japońskich i niemieckich turystów. Zanim, jak to się stało już w Warszawie, McDonald's czy Burger King wyprze wspaniałe wileńskie jedzenie (te wysmienite parówki, celińny, kindziuki, chłodniki, wspaniałe pieczywo i lody bez konserwantów). Zanim komercjalizm wyprze z wileńskich podwórek duchy Radziwiłłów i Paców, Mickiewicza i Słowackiego, profesora Becu i słynnych naukowców. A stanie się to niebawem. Ta perła architektury i kultury, o godzinę lotu z Warszawy, wylania się w całej krasie właśnie z cienia zapomnienia!

Paweł Matusiewicz  
Mountlake Terrace, USA

## CENNIK OGŁOSZEŃ

1 cm kw. — 2 Lt (1,20 zł).

Ceny ogłoszeń zamieszczanych na pierwszej i ostatniej stronie dwutygodnika "Znad Wilii" są wyższe o 100 proc. Do tego należy dodać 18 proc. podatku PVM (od wartości dodanej). Przy dostarczeniu ogłoszenia gotowego do druku stosujemy zniżkę wysokości 10 proc. Taką samą zniżkę stosujemy przy drukowaniu ogłoszeń o wymiarach powyżej 400 cm kw. (pół strony gazetowej) i 20 proc. — za całą stronę. Przy powtórzeniu stosowany jest rabat wysokości 10 proc. Redakcja udziela prowizji za dostarczanie ogłoszeń.

Išganytojo 2/4, 2001 Vilnius  
tel. 22 42 45, tel./fax 22 34 55

## Chcesz zarobić — zgłoś się do "Znad Wilii"!

Jeśli masz czas, zastanów się nad naszą ofertą. Redakcja zatrudni kolporterów pisma. Jest to zajęcie nie do odrzucenia dla emerytów, okazja dla uczniów. Mile widziana współpraca z pracownikami organizacji społecznych i placówek kulturalnych.

Zwracać się tel.:  
224245, 223020.

Redakcja poszukuje dystrybutorów na terenie Polski.

Oferty prosimy kierować na adres:  
Išganytojo 2/4,  
2001 Vilnius

## Pamiętajmy o prenumeracie

Cena prenumeraty na 1 miesiąc dla Czytelników na Litwie wynosi 1,56 Lt z dostarczeniem. Zaabonować pismo można w urzędach pocztowych do 10 dnia każdego miesiąca.

Informujemy też Czytelników na Litwie, że rozpoczęła się prenumerata na przyszły rok. Jej cena — bez zmian.

Nasz indeks: 67248

Informacji można zasięgnąć telefonicznie:

22 42 45, 22 30 20

"Znad Wilii" można nabyć w księgarni "Przyjaźń" ("Draugystė" — Al. Giedymina 2), w księgarni Stanisława Korczyńskiego (Aušros Vartų 9), w kioskach Wilna, Druškiennik, w niektórych polskich organizacjach społecznych.

\* \* \*

Wysokość prenumeraty w krajach Europy Zachodniej, Ameryki i Australii — 88 USD lub 56£. Zaabonować czasopismo można na dowolny okres, przysyłając czeki na nazwiska wydawców i adres redakcji.

Prenumerata roczna w Polsce wynosi 73,60 zł, półroczna — 36,80 zł, kwartalna — 18,40 zł. Wpłaty dokonywać należy na konto Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej: Bank PKO BP, Oddział II Warszawa, Nr 1528-159317-132 z dopiskiem Prenumerata "Znad Wilii".

Na to konto można dokonywać innych wpłat — na Fundusz im. Prezydenta E. Raczkińskiego (wysyłka pisma na Wschód), rozliczeń za ogłoszenia itp. O wszystkich wpłatach prosimy informować redakcję.

Prenumerata w innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej — 30 USD rocznie.

Czasopismo do nabycia w Warszawie, w kiosku Stowarzyszenia "Wspólnota Polska". Dwutygodnik rozprowadzany jest społecznie w Gdańsku, Olsztynie i Wrocławiu.

Drogi Państwo, prosimy też pamiętać, że prenumerując "Znad Wilii" — wspieracie Państwo niezależną prasę polską na Litwie i udostępniając ją Czytelnikom na Wschodzie!

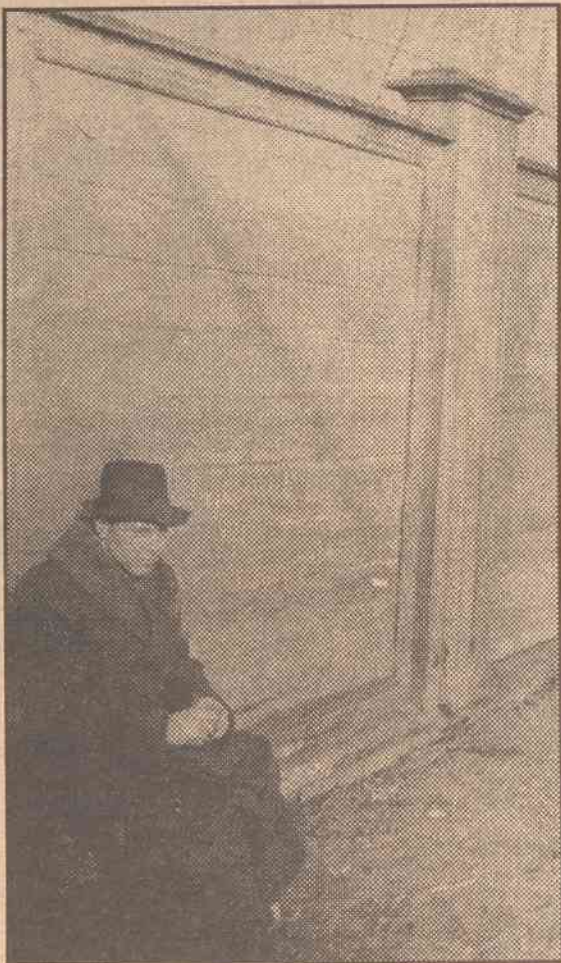
Budujmy razem pomosty między Rodakami!

**ZNAD WILII**  
1995.10.15-31

7

"Znad Wilii" — niezależny dwutygodnik społeczno-kulturalny  
Adres redakcji: 2001 Vilnius, ul. Išganytojo 2/4, tel.: 224245, fax 223455; Polska Galeria: tel.: 223020  
Red. naczelny: Romuald Mieczkowski. Wydawca: VanRoma S.A. — prezes Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska  
Konto: 400467987 Komercinis bankas "Vilniaus bankas", kod 260101777  
\* Skład komputerowy. Druk offsetowy \* Drukarnia Przedsiębiorstwa Wydawniczego "Spauda"  
\* SL 160 \* Indeks 67248 \* Podpisano do druku 16 października 1995 r.

Oferujemy swe usługi przy kopiowaniu o formatach nie większych A3.  
Zamówienia — nie mniej niż 500 egz.  
— prosimy zgłaszać telefonicznie:  
224245 i 223020



Do atelier Wilhelma Skarżyńskiego przychodziła ówczesna śmietanka towarzyska...

Trudno powiedzieć, kiedy to konkretnie było. Prawdopodobnie w 1943 roku. Po tym, jak przed laty zmarła matka Walentyny Skarżyńskiej, malarzki wileńskiej, pamięć zatała szczegóły. Nie wiadomo też, jaka była pora roku, choć coś podpowiada, że lato. A może jesień...

Ojciec Walentyny, Wilhelm Skarżyński, był znanym w Wilnie fotografem. Przy ul. Wielkiej, koło kina "Helios" miał własną pracownię i atelier, do którego przychodziła ówczesna śmietanka towarzyska, ludzie ze świata artystycznego, bogatsi wilnianie, a w szczególności panie, gdyż był to urodziwy mężczyzna, wrażliwy na piękno, również kobiece.

Znajdywał się akurat w okolicach pracowni, niedaleko ul. Szklanej, kiedy z getta pędzono kolejną partię Żydów do Ponar. Nawet to nie wywoływało większego poruszenia — wilnianie byli przyzwyczajeni do podobnych widoków, odprowadzali skazańców litościwym wzrokiem, pełnym bezsilności. Żydzi odbywali swą ostatnią podróż ze spokojną pokorą. Po prostu szli. Godnie. Jak nie na sąd ludzki, tylko ostateczny.

## VILNIANA

Wanda z Dukalskich Nagrabiecka — pianistka, malarka, poetka — urodziła się w 1924 r. naprawdę w Stonimie, wg metryki w Warszawie, ale całe dzieciństwo i młodość spędziła w Wilnie i na ziemi wileńskiej. Urok przedwojennej Wileńszczyzny w znaczącej mierze wywołał i następnie utrwalił późniejsze możliwości twórcze, w szerokiej gamie zapoczątkowując rozwój jej wrażliwości artystycznej. Jako uczennica ogólnokształcących szkół wileńskich uczęszczała do konserwatorium muzycznego im. Mieczysława Karłowicza, gdzie kształciła się w klasie fortepianu m.in. u Zofii Kerntopf Romaszkowej i Stanisława Szpinalskiego. Podczas okupacji uczyła się na kompletach tajnego nauczania, gdzie też zdała egzamin dojrzałości. Prywatnie zaś studiowała malarstwo i rysunek u prof. Piotra Żyngla — ucznia Ferdynanda Ruszczyca. Już jako uczennica tych kompletów kolportowała polską prasę podziemną, gromadziła lekarstwa i opatrunki. Jako pianistka uczestniczyła również w konspiracyjnych imprezach literacko-muzycznych, odbywających się także w mieszkaniu jej rodziców na Krzywym Kole 8 w Wilnie.

Od grudnia 1942 r. związała się z konspiracją wojskową oddziałów AK Wilno-Śródmieście, stając się aktywnym członkiem sekcji sanitarnej, potem w kolumnie bazy partyzantkiej "Kmicica" (por. Antoniego Burzyńskiego) nad jeziorem Narocz, a po zdradzieckiej napaści na tę bazę oddziału sowieckiego płk. Fiodora Markowa zajmowała się organizowaniem opieki nad rannymi w Wilnie. Od jesieni 1943 r. była łączniczką Kedywu i dowódczą oddziałów partyzanckich okręgu wileńskiego AK, a podczas

Z nadzieją jedynie na cud — w sercach tlić się mogły bardzo nikłe jej iskierki na ocalenie. Zgasły one zgodnie z okrutnymi zasadami Ponar.

Może było południe. W każdym razie nie później — ze względu na drogę, jaką Żydzi mieli przebyć do Ponar, a jeszcze potrzebny był czas na przeprowadzenie "operacji". Jak i inni, fotograf Wilhelm Skarżyński patrzył na snujący się ku swej zagładzie korowód. O czym myślał? Może o zdjęciach... Jako dokumencie tragedii. Naraziłby się tym niemieckim oprawcom i żandarmom. Więc tylko patrzył. Wzrok w szarym i złachmaniałym tłumie wyłowił nagle kogoś, kto zwrócił jego szczególną uwagę. Była to kruczowłosa piękność, wysoka, szczupła, wyraźnie górująca nad tłumem, z dumnie podniesioną głową.

Tak piękna dziewczyna idąca na śmierć? Wilhelm Skarżyński postanowił działać. Wreszcie udało się mu dogadać z jednym z konwojentów. Transakcja niezwykle prosta — dziewczyna za aparat fotograficzny. Zainteresowany leiką z głębi korowodu podprowadził kandydatkę na ocalenie do bocznych szeregów. Po chwili, na zakręcie i rozwidleniu ulic doszło do wymiany: konwojent błyskawicznie przewiesił przez ramię aparat fotograficzny, zaś Skarżyński ujął za rękę dziewczynę, zmieszając się z tłumem, po czym szybkim krokiem poprowadził wyrwaną ze szponów śmierci do domu. Na ul. Wąwozy, tuż obok Szkaplernej, nie było zbyt daleko — wystarczyło minąć Dworzec Kolejowy i przejść przez tory.

Musię Bursztejn z początku ukrywano w piwnicy. Potem "uzupełniła" rodzinę Skarżyńskich. Nie była zachwycona tym Tatiana, żona Wilhelma. A to z powodu piękności "krewnej" męża. Tatiana dobrze знаła jego wcześniejsze skłonności do zgrabnych pań i po prostu była zazdrosna. Pobyt Musi w ich domu dla sąsiadów był tajemnicą poliszynela. Po pewnym czasie Wilhelm wychodził z ocaloną nawet na miasto.

Jakoś dotrwali razem do końca wojny. Wilhelm Skarżyński załatwił dla 19-letniej Żydówki wszystkie niezbędne papiery, łącznie z dowodem osobistym z narodowością polską. Jako Polka z falą pierwszych repatriantów wyjechała

prawdopodobnie do Gdańska i zataił się po niej wszelki ślad. Przed wyjazdem w dowód wdzięczności jako jedyna spadkobierczyni w rodzinie u notariusza zapisała na Skarżyńskich okazałą kamienicę w Śródmieściu. Pochodziła z bardzo bogatej rodziny kupieckiej.

Potem przyszły nowe czasy i niemniej tragiczne. Wilhelm Skarżyński w 1945 roku w biały dzień został zastrzelony niedaleko swego domu. Nie jest tajemnicą, iż do tego przyłożyło się NKWD — jako fotograf zbyt dużo znał ludzi, posiadał znajomości z tymi, którzy pozostawali w kręgu intensywnych dociekań sowieckiego aparatu represyjnego. Niewykluczone, iż mógł być zaangażowany politycznie.

W jego pracowni fotograficznej zamieszkał funkcjonariusz NKWD. Kiedy po śmierci męża Tatiana udała się, żeby zabrać rzeczy osobiste Wilhelma, nowy gospodarz po prostu wyrzucił ją za drzwi. Człowiek ten pozostawał w tym mieszkaniu przez długie lata, aż do emerytury i śmierci. Tatiana Skarżyńska spotykała go wielokrotnie na ulicy. Nawet nie tak dawno, gdzieś dziesięć lat temu. Rzucił wtedy złośliwe spojrzenia, aż opuszczał głowę i jak najszybciej przechodził obok... Rodzina miała podejrzenie,

że człowiek ten w jakiś sposób był związany ze śmiercią Wilhelma Skarżyńskiego.

Walentyna Skarżyńska, która opowiedziała mi tę historię, urodziła się w latach wojny i zna ją tylko z opowieści, nie tyle matki co sąsiadów. Po dzień dzisiejszy zapamiętały jej ojca, jak i Musię mieszkającą w Wilnie Katarzyna Siekierska, Ewrosija Kogan, Zina Borysowa. Tatiana, zazdrosna o męża, nie była skora do przypominania historii Musi. Najpewniej zniszczyła wszystkie jej zdjęcia. Gdzieś w rodzinnym archiwum były dokumenty, metryka urodzenia panny Bursztejn. Zawieruszyły się w ciągu lat? Jeśli się odnajdą, coś więcej można będzie dowiedzieć się o dziewczynie, której życie ocaliła leika.

A ona sama — gdzie jest? Czy pozostała w Polsce pod przybranym (jakim?) nazwiskiem, czy też mieszka w jakimś dalekim zakątku świata? Może i wysyłała listy, tylko kiedy nie było wśród żywych Wilhelma, zazdrosna żona mogła je zniszczyć. Jak i wszystkie dowody istnienia Musi Bursztejn.

Romuald Mieczkowski

\* popr. Leica — aparat fotograficzny marki niemieckiej.



Wilhelm Skarżyński z córeczką Walentyną (najmniejsza — w środku) wraz z Katarzyną Siekierską, Ewrosiją Kogan i Ziną Borysową — świadkami, pamiętającymi historię Musi

Fot. Archiwum

## WANDA NAGRABIECKA — CZAI SIĘ W NAS ZIEMIA

operacji "Ostra Brama" sanitariuszką w szpitalu polowym zorganizowanym przez księdza Lucjana Pereświeta — Sołtana (ps. "Żniwiarz") w Kolonii Wileńskiej. Za ofiarną pracę w tym zakresie i odwagę została odznaczona Brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami przez b. komendanta obszaru wileńsko-nowogródzkiego Armii Krajowej generała "Wilka" (Aleksandra Krzyżanowskiego). Działała wówczas pod pseudonimami "Czarna" i "Wandana". Po wojnie otrzymała Krzyż Partyzancki i Medal Zwycięstwa i Wolności.

Po wyjeździe z Wilna w latach 1944-45 studiowała w Wyższej Szkole Malarstwa (Mikosiowej) w Lublinie, a w latach 1945-46 na Wydziale Sztuk Pięknych UMK w Toruniu, wreszcie w latach 1947-51 w Akademii Sztuk Pięknych u prof. Jana Cybisa w Warszawie, uzyskując dyplom w 1955 roku.

Uprawiała malarstwo sztalugowe, miniatury portretowe na drzewie i kości, malarstwo na szkle, grafikę, dekorację wnętrz. Do portretów pozowali jej osobiście m.in. K.I. Gałczyński, J. Ficowski, T. Nowak. Wystawiała indywidualnie i uczestniczyła w wystawach zbiorowych. Jej prace znajdują się w zbiorach państwowych i prywatnych w Polsce, USA, Francji, Szwecji, Niemczech, na Węgrzech itd. Z kariery pianistycznej musiała zrezygnować z powodu choroby zawodowej.

Równolegle zajmowała się twórczością poetycką publikując w "Poezji", "Współczesności", Almanachu KKMP, "Barwach", "Ziemi Chełmskiej", "Gromadzie" i prezentując swe wiersze przez radio. Wydała tomik poetycki "Wniknięcie". Podczas turnieju poetyckiego,

KKMP otrzymała II nagrodę za wiersz pt. "Jutrznia Krzysztofa Pendereckiego", a w Opinogórze podczas "Turnieju Poetyckiego o Lirę Mazowiecką" wyróżniono jej wiersz pt. "Jan Sebastian Bach". Ciekawym aspektem tej poezji jest niewątpliwie niezwykle uwrażliwienie na barwy świata. Szeroka otwartość na to, co piękne zwłaszcza pod względem moralnym, harmonizowała z jej nieprzeciętną urodą. Sama stała się zresztą ucieleśnieniem poezji w każdym geście, słowie, marzeniu, refleksji, a nade wszystko w sztuce profesjonalnej — malarstwie.

Była członkiem ZPAP, Stowarzyszenia Kultury Europejskiej, pełniąc obowiązki długoletniej przewodniczącej komisji rewizyjnej Polskiego Oddziału, Klubu Młodych Pisarzy, Mazowieckiego Towarzystwa Kultury, Światowego Związku Żołnierzy AK i innych stowarzyszeń. W 1981 r. została odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi.

"Czai się w nas ziemia" jest edycją pośmiertną, mającą utrwalić pamięć o niej jako o osobie współcześnie "renesansowej" w bogactwie wielokierunkowych uzdolnień. Po pół wieku nieobecności w Wilnie — mieście, którego sercem nigdy nie opuściła i swym umiłowaniem nigdy nie zdradziła, a z którego w 1944 r. musiała — jak wielu Polaków — wyjechać w charakterze repatriantki, znalazła się w nim znowu podczas wycieczki kombatanatów wileńskiego AK w czerwcu 1992 r.. Obraz więc miasta lat dziecińczych zabrała ze sobą w gasnących oczach na zawsze, gdy 28 września tego samego roku umierała w Warszawie. Pochowana została na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

### Moje drzewa wileńskie

nieznane z imienia  
dalekie  
gdy idę ku nim

już jestem między nimi  
jak jedno z nich —  
wiewiórki słoneczne  
całują ich smutek...

jestem mieszkanką dzikiego ogrodu  
która malowała dusze białych jabłoni  
zapalała świece kwitnących kasztanów  
upajała się fontanną woni tryskającą z  
gałęzi  
bżów czeremchy jaśminu

jakież były  
kiedy umierały  
w moich dłoniach

strząsałam śliwom gruszą  
wzbierające oranże owoców  
wspinałam się na stromy Belmont  
wybierać drzewa na własność

I teraz prowadzi mnie droga  
do drzew siwiejących w ciszy —

są moje  
odkąd je pokochałam

Wanda Nagrabiecka. Czai się w nas ziemia. Oficyna Literatów i Dziennikarzy "Pod Wiatr". Warszawa 95.